Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na pierwsze stanowiska. Z serji, nagrodzonej II nagrodą i srebrnym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".

Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 3 (779) 20 STYCZNIA 1935 R.



Przejście naganki. Z serji, odznaczonej bronzowym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. Mjr. S. Bebenkowski.

NAD ŚWIEŻĄ MOGIŁĄ STRAŻNIKA ŁOWIECKIEGO.

Historja, jakich, niestety, powtarza się dziś zbyt wiele...

Stało się to znów niedawno — 11 stycznia b. r.

Jan Wolfram, gajowy lasów państwowych (nadl. Lipno woj. warsz.), zamiłowany, oddany i prawdziwie pojmujący swe obowiązki w kierunku roztaczania opieki nad zwierzyną, został zamordowany z premedytacją i w sposób bestjalski przez grupę zbirów z pośród prześladowanych przez niego kłusowników.*)

Ś. p. Jan Wolfram przedstawiony był przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Warszawie do odznaczenia go Medalem Zasługi Łowieckiej „za energiczną, z narażaniem życia, walkę z kłusownikami i ściganie wnykarzy".

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na posiedzeniu w dniu 17 grudnia 1934 r. nadał ś. p. Janowi Wolframowi, na podstawie historji jego działalności, Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej, jakkolwiek nie posiadał on przedtem najniższego stopnia odznaczenia — Bronzowego Medalu Zasługi Łowieckiej.

Nadane odznaczenie nie zdążyło już dojść do rąk ś. p. Jana Wolframa za jego życia i ozdobić szarej kurty leśnika, pod którą biło odważne i czułe na niedolę zwierzyny serce.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej towarzyszył mu już tylko w ostatniej ziemskiej podróży, na miejsce wiecznego odpoczynku.

*) Szczegółowy opis tragicznego wypadku, któremu uległ ś. p. Jan Wolfram zostanie zamieszczony w rubryce „Kłusownictwo" po ukończeniu pierwiastkowego śledztwa. *(Przyp. red.)*.

My, myśliwi, których serca opromieniają uczucia tego samego gatunku, siły i wartości, jak to, które biło w piersi zmarłego gajowego, z ciężkim żalem dowiadujemy się o stracie, jaką pośrednio poniosło całe łowiectwo, a wielka troska o życie długich szeregów podobnych bojowników o spokój i całość umiłowanej przez nas zwierzyny gęstą chmurą osiada w naszych rozmyślaniach nad przyszłością naszych łowisk — przyszłością łowiectwa.

Drobną pociechę stanowi dla nas ta świadomość, że ś. p. Wolfram, posiadający niewątpliwie, jak przeważna większość łowieckich pracowników, liczną rodzinę, był ubezpieczony na wypadek śmierci przez korzystające z jego usług Koło Łowieckie „Darzbór", przeto pozostała po zmarłym wdowa i sieroty otrzymają jaki taki kapitalik, który ułatwi im borykanie się z przeciwnościami na drodze codziennej walki o byt.

Ale ta drobna pociecha, pozwalająca sumieniom naszym, sumieniom bezpośrednich zwierzchników i chlebodawców ś. p. Wolframa, na dojście do równowagi i nieodczuwanie bezpośrednich wyrzutów, tem jaskrawiej uzmysławia nam troskę o los całych zastępów pracowników, pozostających w służbie łowiectwa, którym co dnia grozić może podobna sytuacja, jaka stała się powodem tragicznej śmierci Jana Wolframa.

Wiadomo nam bowiem dobrze, jak liczni, dziś już liczeni na tysiące, są terenowi współpracownicy łowiectwa, roztaczający w naszem imieniu bezpośredni nadzór nad łowiskami i ochraniający zwierzostany, któremi się szczycimy.

Toteż statystyka w dziale ubezpieczeń gajowych i strażników łowieckich (w prywatnych towarzystwach asekuracyjnych), ubezpieczeń z racji niewysokich kosztów zupełnie dostępnych dla ogółu właścicieli terenów łowieckich, powinna budzić dreszcz trwogi w każdem z czulszych sumień braci myśliwskiej.

Nad świeżą mogiłą ś. p. Wolframa musimy to sobie wyraźnie przypomnieć, dokładnie zobrazować niebezpieczeństwa, na jakie fach łowiecki tych ludzi naraża i jasno zrozumieć moralny obowiązek odpowiedniego zabezpieczenia ich rodzin na wypadek mogącej tak łatwo zdarzyć się utraty żywicieli.



Samotna leśniczówka w Komaruńcach (nadl. Orany, woj. wileńskie) Fot. M. G.

Ale powinniśmy przy tej smutnej sposobności również jasno i wyraźnie potępić opieszałość tych, którzy tego obowiązku dotychczas nie wykonali, którzy, licząc na zawsze szczęśliwy zbieg okoliczności, oszczędzają drobne sumy składek ubezpieczeniowych, igrając lekkomyślnię z losem oddanych ich sprawie pracowników i ich rodzin.

Skoro jednak sumienie ogółu myśliwych, właścicieli łowisk, utrzymujących specjalną straż łowiecką, dotąd nie obudziło się w należytym stopniu i nie dało powszechnego wyrazu zrozumieniu kardynalnego obowiązku pod tym względem, sprawa ta domaga się innego jej rozwiązania, niedopuszczającego żadnych wyjątków i niczyjego lekceważenia.

Pozwalam sobie mniemać bowiem, że pozostawianie nadal otwartej tej tak wielce doniosłej kwestji uregulowania materjalnego zabezpieczenia rodzin poległych bezpośrednich stróży bezpieczeństwa zwierzyny, a więc eo ipso prześladowców najzawziętszych jej wrogów — kłusowników — nie może mieć miejsca, lecz musi znaleźć właściwe rozwiązanie.

Na tych zatem, którzy sami nie poczuwają się do tak pojętego moralnego obowiązku, należy wywrzeć bezpośredni nacisk. Przynajmniej na tych właścicieli łowisk, którzy, prowadząc racjonalne gospodarstwo łowieckie, obsadzają na swych terenach tak zwanych „przysięgłych strażników łowieckich", rejestrowanych u władz administracyjnych.

Widzę tylko jeden sposób, prowadzący do tego celu, a niczem nieobrażający tych, którzy swój obowiązek spełniają dobrowolnie.

W momencie przedstawiania strażnika łowieckiego do zaprzysiężenia go przez starostę winna być bezwarunkowo wymaganą polisa ubezpieczeniowa, wystawiona na imię kandydata na przysięgłego strażnika łowieckiego. Winno być także ustalone pewne minimum obowiązującej sumy ubezpieczeniowej na wypadek śmierci, lub na wypadek kalectwa, odniesionego w walce z kłusownikami.

Z całą świadomością takiej konieczności, nad nową, świeżą jeszcze mogiłą strażnika łowieckiego, przedstawiam ten projekt, kierując go w stronę Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, który niewątpliwie z największą łatwością potrafi go przeprowadzić w życie przy pomocy doraźnego rozporządzenia Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, o którym wiemy, że dokładnie ocenia wszelkie bolączki i niedomagania naszego łowiectwa.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

POLOWANIE NA ZAJĄCE.

— „Ruszaj się prawem skrzydłem! Hej żywo,
pędraki!"
— Poszła lasem naganka... hurkoczą kołatki,
Ze strząsanych okiści błędne śniegu płatki
Wirują i, jak żywe, ruszają na krzaki.
Nad głowami myśliwych skrzeczą w świerkach ptaki,
Pierwszy strzał, potem drugi, trzeci, jeszcze rzadki
I nagle kanonada! Z pod gałązek siatki
Przez linję, w susach wściekłych sypią się szaraki.
Drugi miot! Wszędzie śnieg od farby się czerwieni,
Każdy, jak tylko może, na sankach się mości,
Byle prędzej... Już zachód purpurą się mieni...
Przed chatą dymią kotły, lecz bigosu misa
Nie każdemu tak samo smakuje, bo z gości
Jest zawsze jeden taki, co chybił do lisa!

JAN Z KOŚCIELCA POGORSKI.

B A Ż A N T Y.

Tam, na łące
Świerków płat...
Ruszył miot!
W jasne słońce
Pióropusze
Ołów kosi
W leśną głuszę!

Tęcz tysiące
Wzbija lot.
Strzałów grzmot!
I mieniące
Rzednie chmura,
Wiatr unosi
Złote pióra...

JAN Z KOŚCIELCA POGORSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na pierwszy kwartał b. r., lub na miesiąc luty.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.

„G A Z D A".

W roku 1916-ym lotne oddziały 3-go korpusu kawalerji rosyjskiej pod dowództwem gen. Kellera ruchem flankowym poprzez skrawek pograniczny Rumunji przedostały się na tyły prawego skrzydła wojsk austrjackich i w błyskawicznym pośpiechu wtargnęły do Bukowiny, zmuszając c. k. armję do cofnięcia się aż poza Kimpolung i Kirli-Babę.

Duży szmat kraju, dotąd nietknięty przez wojnę, dzięki bardzo szybkiemu zajęciu, pozostał prawie niezniszczony, a że pełen był zboża i bydła, przeto przez szereg miesięcy stanowił podstawę aprowizacji dla linji frontowej wojsk rosyjskich. Zajęty kraj był niesłychanie malowniczy i zamieszkały głównie przez ludność mołdawiańską; gdzieniegdzie, jak rzadkie oazy, trafiały się większe wsie z ludnością czysto niemiecką, lub też czysto węgierską. Bogactwo Bukowiny stanowiło rolnictwo i hodowla, kwitnące na równinach i łagodnych płaskowyżach oraz piękne lasy, których główne obszary zaczynały się na Podhalu, pokrywając cały łańcuch górski Karpat Lesistych.

Po okupowaniu Bukowiny przez wojska rosyjskie, nastąpił długotrwały okres wojny pozycyjnej w górach, w której, oczywiście, kawalerja nie miała nic do roboty i wycofana została wtył dla uzupełnienia luk w ludziach i koniach, wytraconych setkami przy forsowaniu w konnym szyku zagrodzeń drucianych, na które rzucał ją niejednokrotnie gen. Keller.

Garnizony, rozlokowane po miasteczkach, znajdujących się na bezpośrednich tyłach linji frontowej, oraz formacje wojskowe pomocnicze zajęły się normalną pracą etapową.

Los wyznaczył mi na kilkomiesięczny pobyt jedno z miasteczek, leżące prawie już u podnóża gór.

Miasteczko, aczkolwiek niewielkie, było schludne, zabudowane i urządzone po europejsku, toteż bez trudności na jednej z jego ulic, któraby dziś otrzymała miano „reprezentacyjne", w oddzielnym domku znalazłem wygodne locum dla siebie i swego biura, którego zadaniem było gromadzenie aprowizacji dla jednego z odcinków frontu.

Komendantem garnizonu był pułkownik M., człowiek już nieco starszy, dystyngowanie wychowany i miły w obejściu towarzyskiem. Będąc bardzo zamożnym — posiadał bowiem olbrzymie dobra ziemskie w jednej z gub. nadwołżańskich — służył był zamłodu w gwardji i sporo podróżował zagranicą. Niesłychanie gościnny i doskonały kompan, lubił spraszać do siebie często towarzystwo męskie, w którem po całodziennej pracy upływało wieczorem, przy kieliszku wina, kilka miłych godzin na grze w bridge'a, który podówczas zaczynał był już wchodzić w modę.

Z pułkownikiem M. zbliżyły mnie częste stosunki z racji aprowidowania ogromnego garnizonu, a szczególnie wspólna żyłka myśliwska i wspólny zawód — rolniczo-ziemiański. Toteż już z jesieni, gdy tylko czas pozwolił, wyrywaliśmy się najczęściej samowtór poza miasto na kuropatwy, lub też na kaczki na dwóch pobliskich rzeczkach. Rzeczki te, ujęte w łańcuch małych młynków wodnych, miały wysoki poziom wody i nie zamarzały wcale zimą, dzięki czemu też zimowały na nich kaczki olbrzymiemi stadami.

Coś ze dwa razy urządziliśmy mniejsze polowania zbiorowe na zające z naganką, do której użytych zostało kilkudziesięciu żołnierzy ze specjalnej „komendy łowieckiej", znajdującej się zwykle przy każdym pułku.

Gdy zaś nadeszła zima, dosyć zresztą w Bukowinie łagodna, która jednak w górach pokryła ziemię sporą warstwą śniegu, zorganizował dla nas dyrektor pobliskiej komory leśnej, stanowiącej własność cerkwi rumuńskiej, kilka większych polowań w górach. Ubiliśmy tu, prócz sporej ilości zajęcy, kilkanaście rogaczy, kilka lisów i dzików oraz 2 piękne jelenie.

Obszar tej komory leśnej obejmował przestrzeń ponad 20 tys. ha. i obfitował we wszelką zwierzynę, dzięki znakomitej gospodarce dyrektora p. Szekely'ego, który siedział w tych lasach już lat kilkanaście. Ten półrezerwat łowiecki przed wojną gościł nieraz u siebie na wielkich łowach arcyksiążąt austrjackich i rozmaitych wysokich dygnitarzy. P. Szekely, z pochodzenia Węgier, żonaty był z Polką i dlatego nietylko cała jego rodzina, ale i on sam mówił wcale nieźle po polsku. Mieszkał w ładnym dworku podgórskim, otoczonym sporym ogrodem, a jego obszerne *gazdasagi hivatal* (gospodarskie gumno), dzięki opiece pułkownika M., wolne było od postoju wojsk rosyjskich.

Przez wdzięczność p. Szekely starał się urozmaicić nam polowanie przez organizowanie coraz to nowych imprez łowieckich. Nieraz też samotnie robiliśmy wycieczki na jakiegoś wyjątkowej piękności rogacza lub byka, albo też na dziki.



Po skończonym miocie. Fot. J. hr. Żółtowski.

Wśród tych ostatnich znajdował się olbrzym pojedynek, wkoło którego utworzyła się w tej okolicy gór cała legenda. Trzymał się prawie stale w danem nadleśnictwie, dlatego też zyskał sobie nazwę „gazdy", t. j. gospodarza tej miejscowości. Wiele lat mógł mieć „gazda", nikt dokładnie nie był w możności określić, pamiętali go bowiem najstarsi leśnicy, którzy po kilkanaście lat już w tych lasach służyli.

Polowano na niego we wszelki sposób: z psami i z naganką, i na zasiadkę. „Gazda" zawsze szczęśliwie unikał niebezpieczeństwa, a jeśli czasem trafił pod strzał, unosił jednak życie i po pewnym czasie widziano go znowu. Jesienią zasiadali na niego chłopi, gdy nocami czynił wycieczki na ich pola kukurydzy. Raz podczas takiej wycieczki dostał w bok cały ładunek siekańców, ale, brocząc obficie krwią, uszedł w góry i szczęśliwie się wylizał. Drugi raz z pod psów wyszedł na dygnitarza wiedeńskiego, który z przerażenia wcale nie strzelił. Innym razem znów młody magnat węgierski strzelił doń na sztych z bliskiej odległości, gdy „gazda" wychynął nań znienacka z gąszczu młodego zagajnika jodłowego. Potomek wielkiego rodu, na którego „gazda", powierzchownie tylko draśnięty, bez namysłu zaszarżował, uratował się jedynie dzięki temu, że przezornie stał obok ćwiartki drzewa opałowego, na którą szybko się wdrapał, porzucając sromotnie na śniegu swego Mannlichera. Trafem znajdujący się opodal fotograf,

sprowadzony umyślnie z Czerniowiec na to wielkie polowanie, siedząc na innej ćwiartce drzewa, zdążył był uchwycić tę scenę na objektyw swego aparatu i mieliśmy możność oglądać z pułkownikiem M. to zdjęcie w albumie łowieckiem p. Szekely'ego.

Dla psów spotkanie z „gazdą" kończyło się zwykle tragicznie. „Gazda" ciął i pruł najzawziętsze „pijawki" i uchodził przed niemi w gąszcz drobnego młodniaka leśnego, znacząc swoje przejście szeroką ścieżką, gdyż swemi szablami, jak nożem, zrywał spore nawet buki i dębczaki. Na polowaniach z naganką wywijał się zawsze tak zręcznie, że albo wyszedł wbok, albo też bez namysłu rzucał się na nagankę i przerywał się wtył.

Aż przyszedł wreszcie na „gazdę" feralny dzień, w którym sądzonem mu zostało zakończyć żywot.

Pewnego zimowego poranka zameldował się u pułkownika konny posłaniec od p. Szekely'ego. Pisał p. Szekely, iż „gazda" już od dwóch tygodni pokazał się w tej części lasów nadleśnictwa i stale odtąd był tropiony przez leśników. Danego dnia świtem sprawdzono, że ślady prowadzą do niezbyt rozległego zagajnika, po otropieniu którego wokoło leśnicy na ślady wyjściowe nie natrafili.



Druga kula uspokoiła go na zawsze... Fot. K. Komierowski.

Ponieważ z miasteczka do nadleśniczówki było niespełna 10 kilometrów po doskonałej szosie, przeto po upływie dwóch godzin setka żołnierzy z „drużyny łowieckiej" oraz 12 myśliwych znalazło się już u nadleśniczówki. Do miejsca polowania było ze 4 kilometry, które trzeba było przebyć pieszo. Naganka pod wodzą dwóch podleśnych i kilku leśników w największej ciszy udała się przesmykiem pomiędzy wzgórzami, ażeby zawczasu rozstawić się ponad zagajnikiem i wysunąć skrzydła — my zaś pod przewodnictwem p. Szekely'ego ruszyliśmy naprzód drożyną górską, aby stanąć u dołu zagajnika, gdyż tak wypadł kierunek wiatru.

Zatrzymaliśmy się w ciszy u stóp zagajnika na wąskiej dolince, brzegiem której biegło koryto wyschniętego strumyka. Tu zdecydował p. Szekely rozstawić strzelców. Pociągnęliśmy losy i mnie fatum wyznaczyło numer ostatni. Przy rozstawianiu strzelców okazało się, że dwa ostatnie numery muszą stanąć na „klamrze", gdyż dolinka załamywała się w tem miejscu pod prostym prawie kątem. Dzięki temu numer 10-ty stanął na samym „winklu", mając obstrzał widoczny na obie strony, a numery 11-ty i 12-ty stały już na „klamrze". Wybrałem sobie miejsce obok sporej skały, zasłaniającej mnie od ewentualnych kul, zabłąkanych z linji strzelców. Przed sobą widziałem stosunkowo mało, gąszcz bowiem był duży. Jedynie w lewo odemnie przeświecała dość spora luka na długość kilkudziesięciu kroków pod górę. Zato wbok, na dolince miałem widok otwarty na szerokość kilkunastu metrów, a poza mną wznosiło się łagodne wzgórze, porosłe starym, dość rzadkim lasem.

Lekki wietrzyk szczęśliwie szedł ku nam z góry, nie powinien więc był nas „gazda" zwietrzyć.

Ponieważ naganka dla dojścia na swoje miejsce miała znacznie dalszą drogę, przeto sporo czasu upłynęło, zanim doleciał mnie nareszcie z góry głos trąbki, sygnalizujący ruszenie naganki.

Czekałem jeszcze, nie wiem już jak długo, aż zaczęła pokazywać się zwierzyna. Najprzód wymknął na dolinkę piękny lis, potem kilka szaraków, wreszcie w potężnych susach ukazało się stadko sarn. Ponieważ nie było dotąd strzału, a pułkownik zakazał strzelać do innej zwierzyny poza dzikami, przeto sądzić już zaczynałem, że „gazda" wymknął się swoim zwyczajem. Dochodzić już nawet zaczął zdala chrzęst kroków idącej gęstą ławą naganki, pod nogami której raz po raz osuwały się kamienie.

Naraz, gdy te myśli przelatywały mi przez głowę, zamajaczył mi w luce jakiś olbrzymi kontur i skrył się w gąszczu w kierunku ku dolince. Ścisnąłem kurczowo w ręku osadę mego Mauzera i przytulony do skały zamarłem w bezruchu z bronią, gotową do strzału.

Po chwili z gąszczu wychylił się na dolinkę o jakieś 30—40 kroków przedemną dzik potwornych rozmiarów. Był to niewątpliwie „gazda". Na szczęście nie dostrzegł mnie, cała jego uwaga skierowana była bowiem na chrzęst, nadlatujący z góry od idącej naganki. „Gazda" postał chwilę, uniósłszy ryj ku górze, obwąchał powietrze i wolnym truchtem ruszył przez dolinkę na przeciwległe wzgórze. Były to, oczywiście, ułamki sekundy, w trakcie których złożyłem się starannie, jak nigdy chyba w życiu i nacisnąłem cyngiel, mierząc na łopatkę, obok komory.

Zarepetowałem natychmiast po strzale sztucer i z osłupieniem stwierdziłem, iż „gazda", jak gdyby nigdy nic, ruszył naprzód w potężnych susach. Przez mózg przeleciała mi myśl, że „gazda" jest chyba zaczarowany. Błyskawicznie jednak złożyłem się po raz drugi i strzeliłem w momencie, gdy właśnie „gazda" przesadzał rowek zaschłego strumyka. Po tym strzale „gazda" zatoczył się wbok, i, zwaliwszy się, zaczął się tarzać na śniegu.

Przezornie nie ruszyłem się z miejsca i z bronią gotową do strzału czekałem co dalej będzie. Tarzanie się przeszło niebawem w śmiertelne drgawki, aby wkrótce ustać zupełnie. Nie podchodziłem jednak, wiedząc, że z takim olbrzymem niema żartów.

Pierwszy zjawił się u mnie podleśny, prowadzący prawe, wysunięte naprzód skrzydło naganki i w języku niemieckim zaczął mi składać gratulacje. Tymczasem naganka doszła do linji strzelców i wkrótce wszyscy zebrali się wkoło mnie. Okazało się, że „gazda" pierwszą kulą trafiony został na komorę. Kula przebiła na wylot płuca i zaczepiła wątrobę. Strzał był bezwarunkowo śmiertelny. Druga kula zgruchotała lewą łopatkę i ona to umiejscowiła „gazdę", inaczej po pierwszym strzale mógł był pójść jeszcze kilkaset kroków.

Powszechnym powinszowaniom nie było końca, a mnie ścisnął mimowolnie serce jakiś żal, że potężny „gazda" Karpat Lesistych zakończył już życie.

Wieczorem tego dnia na wielkiem przyjęciu u pułkownika M. pękło kilkanaście butelek szampana i cała kompanja myśliwska piła moje zdrowie, a bridge przeciągnął się do białego ranka.

A niespełna w miesiąc potem doszła nas wieść, że w Petersburgu... wybuchła rewolucja.

ST. P. W.

POLOWANIE Z PUNT'U.

W niewielu gałęziach sportu jest tyle urozmaicenia, co w polowaniu. Począwszy od bażantów, czy hodowanych kaczek, gdzie myśliwego w wygodnych pojazdach przywożą na pięknie przybrane stanowisko, gdzie go już oczekują dwa komplety naganki, żeby czasu nie tracić, przez ławy, gdzie już trzeba chodzić i sady, gdzie trzeba brodzić, aż do kozic, czy muflonów, gdzie już nietylko zwierza, ale i naturę pokonywać trzeba, nie mówiąc już o Ugandzie, Mongolji, czy Kongu, gdzie lew, słoń i tygrys, bawół i nosorożec bronią zażarcie swego życia, — przechodzi myśliwy całą gamę wzruszeń, wysiłków, trudności do pokonania, próby nerwów, opanowania siebie samego, szybkości w orjentacji, stanowczości w decyzji.



Dziś chcę zdać sprawę z polowania, które w bardzo wysokim stopniu wymaga wszystkich wyżej wspomnianych właściwości i ich refleksów, pomimo iż celem jego jest zwierzyna niegroźna i nierzadka, bo przelotne morskie, względnie błotne ptactwo.

Mam tu na myśli polowanie z punt'u, głównie w drugiej połowie XIX-go w. bardzo rozwinięte, zwłaszcza w Anglji; dziś już znikające powoli, mam wrażenie, z powodu trudności, które nastręcza.

Punt jest to płaska, ca 6 m. długości łódka, o szerokości, wahającej się między 90 a 105 cm. Wysokość 35 cm., z których 30 znajduje się nad wodą. Formę z lotu ptaka ma mniejwięcej taką, jak nasze kajaki, zaś profil przedstawia nieodzowną wypukłość dna, przyczem wysokość od linji poziomej do wypukłej wynosi 5 cm. Jest to niezbędne dla uniknięcia natychmiastowego wirowania wśród fal i ewentualnego wywrócenia.

Z jednej strony jest stale umocowana armatka *), której kaliber równa się 22 do 50 mm. Dla średniego rozmiaru, który się dziś jeszcze przeważnie używa — 32 mm., ilość prochu wynosi 35 gr., a śrutu 200 gr. Ze strony przeciwnej znajduje się ster, którego sznury przechodzą ku przodowi i są w stałem rozporządzeniu myśliwego, który, leżąc na brzuchu, nietylko kieruje, ale celuje zapomocą manewrowania łodzią. Za nim leży w tej samej pozycji, z głową na udzie myśliwego, wioślarz, który ma ramię stale po łokieć zanurzone w wodzie i długą tyką popycha punt naprzód, nie patrząc się zgoła, co się przed nim dzieje, bo podniesienie samej tylko głowy już może spłoszyć stada ptaków. Wysiłek tego człowieka jest poważny, trzymanie bowiem w ciągu godziny czasem ramienia w wodzie o bardzo niskiej temperaturze jest już trudnością nielada!

W tej pozycji wypływa się i dąży wzdłuż brzegów, lub ku pobliskim wysepkom, których zwykły przypływ morza nie zalewa. Na tych miejscach grupują się, jak najszczelniej zbite z powodu zimna, stada kaczek, gęsi, kulonów, cyranek... Mówię o zimnie, bo najlepszym na polowanie tego rodzaju jest czas od końca listopada do początku marca.

I teraz zaczyna się prawdziwa trudność. Dobrą stroną jest uregulowanie naprzód zrównoważenia puntu i przez to utrwalenie jego stałości na wodzie, jak również możności wpłynięcia poprostu między siedzące na wodzie ptaki, zawdzięczając płytkości łódki; złą stroną jest ciągłe zalewanie przez fale i wskutek tego okropne marznięcie, głównie zaś trudność celowania, przy najmniej choćby poruszonem morzu. Wiem coś o tem, niestety, z własnego doświadczenia! Przy celowaniu zapomocą steru, liczyć się trzeba z t. zw. *roulis et tangage*, t. j. z kołysaniem od przodu ku tyłowi i na obie strony, wskutek czego w chwili, zdającej się najodpowiedniejszą do naciśnięcia cyngla, kiedy dobrze zbite stado znajduje się na celowniku armatki, podchodząca fala skierowuje cały ładunek w chmury, albo ustępująca zanurza otwór armatki w morzu i zamiast kaczek, czy gęsi, bombarduje się muszle i kraby! Przy pewnem jednak doświadczeniu i koniecznej rutynie rezultaty bywają zupełnie niezwykłe.

Pozwolę sobie przytoczyć tu kilka rekordowych strzałów, zapisanych w annalach tego sportu: otóż w r. 1879 w Shannon, w Irlandji, p. Vincent zabił 106 cyranek, strzałem 45 mm.; W 1897 r. Captain Gould w Holandji 121 kaczek; W 1901 r. na Bas Escaut strzelec profesjonalny Sayes zabił 11-cie łabędzi i tamże 73 kaczki; w końcu w r. 1864 lord Londesborough na Nilu, kalibrem 50 mm., zabił 64 gęsi.

Tu, we Francji, rezultaty takie nie są do osiągnięcia. Przedewszystkiem bardzo mało myśliwych używa tego sportu. Przyjaciel mój, znany w Polsce, p. Hettier de Boislambert podniósł raz w 1929 r. 27 kaczek z kal. 32 mm.



Rzecz prosta, że woda morska nie robi przy zamoczeniu tego samego wrażenia, co słodka, daleko jest znośniejsza i daleko trudniej powoduje zaziębienie. U nas, przy tej samej temperaturze, nie dałoby się wytrzymać ciągłego zalewania i ustawicznego zmoknięcia. Tu jest to możliwem do zniesienia, niemniej jednak wymaga ogromnego hartu ducha i zahartowania ciała, nie mówiąc już o specjalnym treningu strzelniczym, który dla profana w tym sporcie wygląda, zwłaszcza z początku, na trudność nie do pokonania.

JAN Z KOŚCIELCA — POGORSKI.

*) Uchwałą Międzynarodowej Rady Łowieckiej z dn. 1 marca 1931 r. używanie armatek uznane zostało za niedopuszczalne. *(Przyp. red.).*

KRÓTKO A SMACZNO!

Tak zwykli wyrażać się staroświeccy kuchmistrze, mówiąc o podkurkach, które do uczty, za czasów dawnego autoramentu, zazwyczaj podawano, „gdy kur na podkurek prosił". A bywało to: podczas assamblów, zjazdów sejmikowo - balowych ziemiaństwa, przezacnych antenatów naszych ówczesnych.

Trzeba było podać nad ranem garnitur z 2 — 3 dań tylko, lecz obowiązkowo wszystkie „prima".

Mały ten odskok w sfery kulinarno-gastronomiczne nawiany mi został dniem tak krótkiego, lecz tak treściwego polowania, które odbyło się w uroczym Brzyszewie ziemi Włocławskiej, u p. p. Lucjanostwa Morzyckich.

Każdemu z naszej braci myśliwskiej znany jest wyśmienicie aksiomat, że, aby zrobić potrawkę z zająca, trzeba mieć zająca, a na to, żeby z dnia łowów stworzyć symfonję myśliwską, należy skoordynować z sobą intergralnie następujące elementy: ład i porządek wzorowy na terenach podczas ław, kotłów, pędzeń leśnych, obfitość zwierzostanów biegających i latających, wreszcie zespół dobrych strzelców, będących jednocześnie pierwszorzędnymi kompanami i najmilszymi uczestnikami każdej podobnej imprezy.

Tam, gdzie udało się zjednoczyć to wszystko razem, musi zapanować harmonja najlepsza z najlepszych.



Wielkie łowy — na nowe stanowiska. Fot. W. Korsak.

Otóż dzień 22 grudnia 1934 r. na polowaniu w gościnnym domu pp. Morzyckich, kwalifikował się od a do z do archaicznego już dzisiaj określenia kuchmistrzów starej daty.

Poczynając od tego, że łowiska brzyszewskie aż roją się od zajęcy, bażantów, rogaczy i kuropatw, że organizacja, spoczywając w sprężystych rękach kuzyna Gospodarzy, sympatycznego p. Sokołowskiego, zaiste była idealną. Pogoda, która już na drugi dzień pokazała nam odwrotną stronę swych kaprysów, obdarzyła nas atoli w tym dniu jednym z ostatnich swych uśmiechów w sezonie.

W liczbie zaś klasowych strzelb, do których zespołu należeli przeważnie okoliczni ziemianie, można było zauważyć wybitne indywidualności, w osobach Dowódcy D. O. K. Nr. I. p. gen. Czesława Jarnuszkiewicza, oraz szeroko znanego mecenasa p. Tallen-Wilczewskiego z Warszawy, który jest też jednym z członków Zarządu P. Z. S. Ł.

Zbędnem jest zupełnie podkreślać wszystkie strzeleckie wyczyny uczestników tych balistycznych konkursów.

Należy nadmienić, że na odstrzał kuropatw, zawdzięczając ich mnogości na tych terenach, otrzymaną została licencja wojewódzka.

Pod względem strzałów do nich szczególnie moi współtowarzysze tego dnia błogosławionego czynili poprostu cuda. Wiemy wszyscy, co to jest „kwadruplet", albo nawet czysty „dublet" do pędzonych kur. Cała zagranica krzyczy o nieodżałowanym prezesie St. Hubert - Club de France ś. p. hr. Clary, który z reguły popełniał ten „strzelolotny" eksperyment.

Nie ujmując bynajmniej walorów fenomenalnych zdolności strzeleckich czcigodnemu Zmarłemu, muszę jednak przyznać, że śród naszych klasowych venatorów posiadamy niejednego bohatera takiej „ekwilibrystyki".

Patrząc i podziwiając dublety p. mecenasa Tallen - Wilczewskiego i p. gen. Jarnuszkiewicza, mimowoli nasuwało się na myśl przysłowie naszych przodków: „cudze chwalicie..."

Zresztą i cały zespół innych myśliwców stał też na wysokości zadań dnia: p. por. Zieliński, który został „królem" i p. Michał Wodziński, zdobywający vice - królestwo. Pierwszy miał na rozkładzie 52 sztuki, a drugi z tych panów 45.

Ryczałtowo padło 209 szaraków, 35 kogutów bażantów, 33 kuropatwy, 8 królików, i jedna wrona — razem 286 sztuk. Bravo — bravissimo! Więc nic absolutnie do „srogiego" ukontentowania nibyto nie brakowało...

Pławiliśmy się w delicjach łowieckich.

Jeśli zaś, jeszcze do tego dodać „feryczną zjawę" śród pierwszych podmuchów zimy na polach i zagajnikach brzyszewskich uroczej kasztelanki tego dominium, p. Aleksandry Morzyckiej, zdaje mi się, że dopiero natenczas zostanie postawiona kropka nad i...

Nie zupełnie jednak, gdyż ten sam czarowny promień ócz niezrównanych tak jasno i olśniewająco świecił nam podczas uczty wieczornej we dworze — pracjców. Mieliśmy i tam te nasze dobre gwiazdy przewodnie, potęgujące całą szczerość staropolskiej gościnności miłego Gospodarza. Zaiste, że korraborację swą ofiarą na ołtarzu zupełnej radości życia złożyli też mistrzowie kunsztu tworów gastronomicznych, stojących na poziomie najwybredniejszych wymagań przeróżnych Cazemów, Tremotów, króla Stasia i innych luminarzy rożna, rondli i patelni.

Musieli się chyba w grobach „z zazdrości" okrutnej przewracać ci artyści, radując się jednakże, że pomimo wszelkich kryzysów zostało jeszcze na tym płaczu padole dość dzielnych spadkobierców.

Co mówić dopiero o poematach pewnych śliwowic i maliniaków. Co za szkoda, że ś. p. Zagłoby z nami nie było. Dziedzic klejnotu rodowego „Wczele" był by na czele, delektując się z nami „grzecznie"... i obficie.

Ale... zresztą i śród nas, jak sądzę, znaleźli się znawcy i amatorzy, dostojni dostąpić podobnych zaszczytów „degustowania" boskich nektarów, które Jowisze Olimpu, a nietylko bohaterowie Trylogji potrafiliby ocenić należycie. W każdym bądź razie sługa łaskawych Czytelników nie pozostał bynajmniej wtyle — proszę mi wierzyć.

A konfuzja byłaby to nielada, w tak przezacnem gronie i kompanji pierwszorzędnych myśliwych. Nie zabrakło też toastów, szczerych, jak złoto owych przedziwnych śliwowic i rubiny boskich maliniaków. Toteż „konkocja" panowała zupełna — podniebienia i intelektów. Pomimo narażenia się memu wysoce utalentowanemu koledze po piórze p. Michałowi Pawlikowskiemu, o tak dowcipnym, jak zawsze, wyrażaniu się przeciw pewnym „superlatywom" — atrybucie niektórych pisarzy — stanowczo powiem, że tak w danym wypadku nie jest. Dwa razy dwa jest cztery. Dzień nigdy nie „bryluje" — ciemnością egipską!... a Brzyszewo, jego kasztelaństwo, polowania i szczerozłota gościnność — jest i będzie Brzyszewem... i nic ponadto! Uwierzcie mi, Czytelnicy najmilsi! Niepoprawni są ci starzy „gawędziarze"!

ADAM RZEWUSKI

OCENA STRZAŁU ŚRUTOWEGO.

Efekt każdego strzału jest wynikiem obu współdziałających ze sobą czynników: broni i naboju, których wzajemne dobranie do siebie jest warunkiem podstawowym; efekt tego współdziałania należy ocenić w miejscu jego powstawania, to znaczy w lufie broni i w miejscu jego działania, to jest nazewnątrz lufy, w celu.

Kryterjami zjawisk, zachodzących w lufie broni, są: szybkość wylotowa pocisku i najwyższe ciśnienie gazów, panujące w lufie. Pomiary szybkości wylotowej pocisku i ciśnienie gazów w lufie mają znaczenie nietylko teoretyczno-naukowe, lecz i praktyczne, gdyż informują nas z jednej strony, jaki jest końcowy wynik, powiedzmy użyteczny, zjawisk, zachodzących w lufie przy strzale, z drugiej zaś — jakim kosztem wynik ten został osiągnięty, czy praca prochu w lufie nie grozi jej zniszczeniem.

Mianowicie szybkość wylotowa śruciny, to jest szybkość, jaką posiada ona przy wyjściu z lufy, jest tym kapitałem energji śruciny, jaką ona posiada dla wykonania swego zadania. Od wielkości tej szybkości zależy i siła przebicia, względnie rażenia śruciny, i jej donośność, i tor, to jest linja, po której dana śrucina przebiega.

Pomiar zaś najwyższego ciśnienia, panującego w lufie, jest konieczny dla przekonania się, czy strzał nie zagraża bezpieczeństwu samej lufy, której wytrzymałość jest ograniczona, gdyż staramy się robić ścianki lufy możliwie cienkie dla otrzymania mniejszej wagi broni. Poniżej podajemy sposób pomiaru szybkości wylotowej i najwyższego ciśnienia.

Pomiar szybkości wylotowej albo początkowej, oznaczonej symbolem V_0, a więc szybkości dokładnie takiej, z jaką porusza się śrucina w momencie opuszczenia lufy, jest bardzo trudny do przeprowadzenia z przyczyn, wynikających z opisu przeprowadzenia pomiaru. Szybkość wylotowa ma bardzo duże znaczenie teoretyczne, jednak dla samej oceny działania lufy i naboju najzupełniej wystarczającym jest pomiar szybkości, z jaką śrucina porusza się po torze w pewnej odległości od wylotu lufy np. o 5, 10 czy 15 metrów. W tych odległościach sam pomiar szybkości jest łatwy, a otrzymany wynik będzie symbolem np. V_5, o ile szybkość była mierzona w odległości 5 metrów od wylotu lufy.

Sam pomiar odbywa się na zasadzie znanego prawa fizycznego, które mówi, że jeśli pewne ciało porusza się po torze ruchem jednostajnym przez czas t sek. i w tym czasie przebędzie odcinek drogi równy s cm., to szybkość tego ciała wynosić będzie w każdej chwili

$$V = \frac{s}{t} \text{ cm/sek.}$$

Śrucina po wyjściu z lufy nie porusza się po torze ruchem jednostajnym, lecz ruchem opóźnionym, t. zn. z szybkością coraz mniejszą, wskutek oporu powietrza i innych czynników.

W granicach niedużego odcinka możemy przyjąć, że ruch ten jest opóźniony jednostajnie, a wtedy średnia szybkość pocisku, wypadająca akurat na środku mierzonego odcinka drogi, będzie się równała ilorazowi z drogi przez czas. Zatem:

$$V_{śr.} = \frac{s}{t} \text{ cm/sek.}$$

Na tym wzorze opiera się pomiar szybkości pocisku. Ponieważ odcinek drogi, na którym przeprowadzamy pomiar, jest nam dokładnie znany, gdyż sami go sobie dowolnie ustalamy, pomiar szybkości pocisku sprowadza się do pomiaru czasu t, w jakim pocisk przebywa tę drogę s.

Oczywiście, czas przebycia tej drogi przez pocisk będzie bardzo mały. Do dokładnego pomiaru małych wielkości czasu istnieje szereg precyzyjnych aparatów, zwanych chronografami. Najczęściej w pracowniach balistycznych używany jest chronograf *Le Boulangé;* nie wdając się w opis tego aparatu i sposobu jego działania, powiemy tylko, że przy jego pomocy możemy mierzyć odstępy czasu od 0,2 do jednej tysiącznej sekundy. Jeśli więc mierzymy szybkość pocisku na drodze od wylotu lufy do odległości 30 metrów i chronograf zanotował nam czas przelotu pocisku $t = 0{,}12$ sekund, to powiemy, że szybkość pocisku w połowie tej drogi, zatem na odległości 15 metrów od wylotu lufy wynosi

$$V_{15} = \frac{s}{t} = \frac{30}{0{,}12} = 250 \text{ m/sek.}$$

Szybkości śruciny, mierzonej na odległości 15 metrów od wylotu lufy, nie możemy nazwać szybkością wylotową; nazywamy ją szybkością pozostałą śruciny. Szybkość pozostała, mierzona na różnych odległościach, jest przy tej samej wielkości śruciny wielkością decydującą o sile przebicia względnie rażenia. Jest to więc czynnik wielkiej wagi i pomiar jego na różnych odległościach ma wielkie znaczenie, gdyż określa skuteczną donośność śrucin.



Wieniec 16-ka, zabitego 25 września ub. r. przez p. Jerzego Komorowskiego w rewirze Jabłonica ok. Tatarowa. Rozpiętość 117 cm. Długość 106/105 cm. Waga po wygotowaniu 9,6 kg.

Szybkość początkowa przeważnie określa się przez dodanie pewnej wielkości do zamierzonej szybkości pozostałej. Tak np. ustalono, że śrucina na drodze pierwszych piętnastu metrów traci na szybkości 100 metrów na sekundę. Dla oznaczenia więc szybkości początkowej w naszym przykładzie musielibyśmy ową stratę uwzględnić, pisząc:

$$V_0 = V_{15} + 100 = 250 + 100 = 350 \text{ metrów/sek.}$$

Przeważnie jednak podaje się wielkości szybkości pozostałej w miejscach, gdzie pomiar był dokonany. Tak np. we Francji podaje się V_{15}, w Niemczech V_5. Z wielu względów, związanych przedewszystkiem z samą techniką pomiarów, trzymać się będziemy wzoru francuskiego, mierzyć i podawać szybkość na odległość 15 metrów od wylotu lufy, a więc V_{15}.

Ciśnienie gazów, powstających przy spalaniu się ładunków prochu, nie jest w lufie stałe, lecz zmie-

nia się w czasie przebywania przez pocisk drogi w lufie. Całkowity przebieg ciśnień w lufie jest bardzo ważny dla obliczeń balistycznych; nas obchodzić będzie tylko najwyższe ciśnienie, jakie, przez bardzo zresztą krótki moment, panuje w lufie ze względu na wytrzymałość ścianek lufy i zamka. To ciśnienie najwyższe oznaczamy symbolem P.

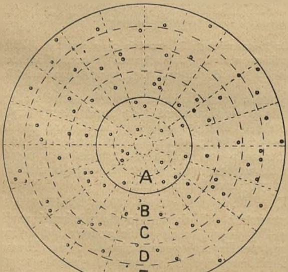
Ciśnienie najwyższe P mierzy się przy pomocy t. zw. przyrządów kreszerowych. Przyrządy kreszerowe są to komory stalowe, wkręcone w otwór w lufie, przy jej wlocie. W komorach tych osadzony jest szczelny tłoczek stalowy, dotykający do walca miedzianego, ograniczonego z drugiej strony stalową zakrętką. Przy oddaniu strzału gazy prochowe cisną na stalowy tłoczek, a za jego pośrednictwem na miedziany walec, który ulega zgnieceniu tem większemu, im większe ciśnienie wywierały gazy. Po strzale wyjmuje się zgniotek (miedziany walec), mierzy się dokładnie wielkość zgniotu i odczytuje z tabel, jakiemu ciśnieniu odpowiada dany zgniot. Oczywiście, zgniotki są odpowiednio wycechowane, t. zn., że eksperymentalnie ustalono, jakie ciśnienie odpowiada każdemu zgniotowi i wynik tego cechowania zebrano w odpowiednie tabele.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad sposobem pomiarów szybkości pocisku i ciśnienia, panującego w lufie, aby czytelnik nabrał przekonania, że podawane wartości są wielkościami zupełnie realnemi, określonemi z dużą dokładnością. Przyjmujemy też, że czytelnik dokładnie rozumie już pojęcia szybkości początkowej, pozostałej i najwyższego ciśnienia.

Przejdźmy teraz do oceny strzału śrutowego pod względem efektu jego działania. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że działanie strzału śrutowego oceniamy zawsze na odległości 35 metrów od wylotu lufy; odległość ta jest powszechnie przyjęta, jako przeciętna odległość strzału myśliwskiego.

Samo oddawanie strzału dla oceny, tak zwane przestrzeliwanie broni, odbywa się w następujący sposób: z odległości dokładnie 35 metrów od tarczy oddaje strzelec strzał z broni, opartej mniejwięcej w środku lufy na worku z piaskiem. Przed zasadniczem przestrzeleniem oddaje się kilka próbnych strzałów dla oznaczenia takiego punktu oddania, aby środek rozrzutu śrucin na tarczy zgadzał się w przybliżeniu ze środkiem tarczy. O ile strzelec przy oddaniu strzału zauważy przypadkowe odchylenie z jakiegokolwiek powodu w oddaniu strzału, strzału tego nie bierze się pod uwagę.

Z każdej lufy, przy każdym rodzaju naboju i wielkości śrutu należy oddać conajmniej 5 strzałów, aby módz ocenić jej przeciętną wydajność.



Rys. 1.

Zasadniczo rozrzut śrutu określa się przy pomocy t. zw. tarczy stupolowej (rysunek 1). Tarcza ta o średnicy 75 cm. podzielona jest na pięć części: koło wewnętrzne A i 4 pierścienie B, C, D, i E w ten sposób, że powierzchnia A jest $2\frac{1}{2}$ razy mniejsza od pierścienia zewnętrznego E. Ponieważ koło i każdy pierścień podzielone są na 20 pól, więc każde pole pierścienia E ma powierzchnię $2\frac{1}{2}$ razy większą od pola koła A. Koło A posiada środek o średnicy 5 cm., koło wewnętrzne o średnicy 16,3 cm. i pierścień o średnicy 25,2 cm. Średnica i powierzchnie koła i pierścieni są następujące:

koło	A	średnica	zewnętrzna	25,2	cm.	powierzch.	499	cm³
pierścień	B	„	„	39,6	„	„	733	„
„	C	„	„	52,1	„	„	900	„
„	D	„	„	63,53	„	„	1038	„
„	E	„	„	75,0	„	„	1248	„
		Powierzchnia całkowita					4418	cm²

Poniżej zobaczymy jakie usługi oddaje nam taka tarcza, odrazu jednak widać, że pozwala ona zorjentować się co do strzałów o efekcie, drastycznie odbiegającym od innych w tej samej serji. Jeżeli np. ilość śrucin w tarczy przy pewnym strzale wynosi mniej, niż 75% ilości śrucin pozostałych strzałów, to nie ulega wątpliwości, że strzał był wadliwy, czy to z powodu broni, czy amunicji i trzeba oddać jeszcze 5 strzałów amunicją specjalnie starannie elaborowaną dla wyświetlenia, gdzie należy szukać przyczyny wadliwych strzałów.

Ocena wydajności strzału śrutowego jest trudniejszą, niż strzału pociskiem pojedyńczym, którego wydajność w zupełności określa rozrzut na daną odległość i z danej ilości strzałów szybkość pocisku, rodzaj i waga pocisku. W istocie strzału śrutowego leży, że każdy strzał musi być oceniany sam dla siebie, a wydajność broni i amunicji określa się, jako średnią z pewnej ilości strzałów. Każdy strzał śrutowy może się różnić od innych ilością trafień i rozdziałem trafień na tarczy o określonej powierzchni, zagęszczeniem trafień, położeniem środka rozrzutu, oraz siłą przebicia. Według tych też wyników będziemy oceniać strzał.

I l o ś ć t r a f i e ń i z a g ę s z c z e n i e. Ilość trafień mierzy się przy pomocy opisanej tarczy stupolowej. Tarczę tę mamy albo w formie arkusza, na którym nadrukowane są koła, albo mamy ją naciętą wprost na stalowej tarczy, albo wreszcie strzelamy do arkusza czystego papieru i dla pomiarów przykładamy do otrzymanego rozrzutu tarczę stupolową, wyciętą z blachy czy celuloidu; oczywiście środek rozrzutu musi się zgadzać ze środkiem tarczy. Ilość trafień obliczamy dla każdego pierścienia oddzielnie, zaczynając liczyć od pewnego punktu i posuwając się w jednym kierunku, poczem wyniki obliczeń sumujemy.

Mogłoby się zdawać, że określenie ilości trafień w tarczę o średnicy 75 cm. z odległości 35 m. wystarczy do określenia wydajności broni, czy naboju. Jeśli jednak przyjrzymy się obrazom trafień różnych broni, to zauważymy, że przy jednej lufie trafienia zgrupowane są gęsto w środku tarczy, podczas gdy przy brzegach trafienia są rzadkie; przy innych mamy obraz odwrotny: w środku trafień jest mało, są one rozmieszczone raczej przy brzegach tarczy. Te same zjawiska możemy obserwować przy użyciu tej samej broni i amunicji, gdy strzelamy do tarcz, umieszczonych w różnych odległościach np. 20, 35 i 45 m.: im bardziej tarcza jest odległa od wylotu lufy, tem bardziej zagęszczenie trafień przesuwa się od środka nazewnątrz. Gdy przy tarczach, umieszczonych w niewielkiej odległości od wylotu lufy, wszystkie trafienia znajdują się w tarczy, to przy oddalaniu tarcz obejmują one coraz mniej trafień. A zatem im bardziej śruciny skupione są do środka, tem większe jest prawdopodobieństwo otrzymania dużej ilości trafień w tarczy.

Przy pomocy specjalnej obróbki przewodu lufy można osiągnąć, że przy tej samej amunicji śrut będzie bardziej skupiony, względnie rozsypany; w pierwszym wypadku broń taka nadaje się do strzelania

w lesie, w drugim — do strzelań w polu i strzelań sportowych; w każdym razie należy dążyć do osiągnięcia jak największej liczby trafień w tarczę stupolową, gdyż wtedy tem pewniejszy jest skutek strzału.

Z obrazu trafień śrutu z jednej lufy na różnych odległościach wynika, że duża ilość trafień da się osiągnąć wtedy, gdy rozrzut śrutu jeszcze na odległości 35 m. jest skupiony. Z tego powodu wszystkie instytucje badawcze dla broni śrutowej (po raz pierwszy w Niemczech) przyjęły ocenę ilości trafień w stosunku do zagęszczenia do środka; wówczas im gęstsze są trafienia śrutu w środku tarczy, tem więcej potrzeba trafień w kole o średnicy 75 cm., aby otrzymać tę samą ocenę strzału. Dlatego też mała ilość trafień przy silnem zagęszczeniu powoduje niedostateczną ocenę strzału.

Ponieważ, jak wynika z budowy tarczy stupolowej, powierzchnia pierścienia E jest dwa i pół razy większa od powierzchni koła wewnętrznego A, zatem, aby otrzymać zupełnie równomierny rozdział śrutu na całej powierzchni tarczy, w pierścieniu E musi być dwa i pół razy więcej trafień, niż w kole A. Wtedy mówimy, że zagęszczenie wynosi 1 : 1. Jeśli zaś w A jest tyle trafień co i w E, to zagęszczenie wynosi 1 : 2½. Ogólnie obliczamy zagęszczenie przez podzielenie ilości trafień w A przez ilość trafień w E i pomnożenie ilorazu przez 2½ według następujących wzorów:

$$2\tfrac{1}{2} \times \frac{\text{ilość trafień w } A}{\text{ilość trafień w } E} = \tfrac{1}{4} \frac{\times 10 \text{ ilość trafień w } A}{\text{ilość trafień w } E}$$

Według oceny niemieckiego zakładu dla badań ręcznej broni palnej w Wansee pod Berlinem, zagęszczenie, otrzymane przy strzałach, odnośnie przydatności broni i amunicji, charakteryzuje poniższa tabelka:

Ocena	Oznaczenie $2\frac{1}{2} \times \frac{\text{ilość trafień w } A}{\text{ilość trafień w } E}$	Nadaje się do polowań	Mniej nadaje się do polowań
Słabe zagęszczenie 1:	1 1½ 2	w lesie	w polu sportowych strzelań
Średnie zagęszczenie 1:	2 2½ 3	w polu w lesie sportow. strzelań	—
Silne zagęszczenie 1:	3 3½ 4	w polu sportowych strzelań	w lesie

Obliczmy dla przykładu zagęszczenie, otrzymane na tarczy stupolowej na rysunku 1. Mamy tam 17 trafień w pierścieniu E i 14 trafień w kole A — zatem zagęszczenie będzie wynosiło:

$$\frac{14}{17} \times 2\tfrac{1}{2} = \frac{35}{17} \text{ czyli } 1:2$$

a więc zagęszczenie słabe, względnie średnie.

Wybór broni o pewnem zagęszczeniu zależy w pierwszym rzędzie od celu, do jakiego broń będzie używana, a więc od przeciętnej odległości strzału. Kto może sobie na to pozwolić, może mieć jedną lufę o zagęszczeniu słabem, względnie średniem, a drugą o zagęszczeniu średniem, względnie silnem.

P o k r y c i e. Zdarza się, że rozrzut jest tego rodzaju, iż zawiera duże powierzchnie puste, w innych zaś mniejsze trafienia zgrupowane są kępkami: dowodzi to złej wydajności strzału. Wydajność strzału pod względem pokrycia jest tem lepsza, im równomierniej rozłożone są trafienia na tarczy, to znaczy, im więcej pól jest trafionych. Oczywiście pokrycie musi być oceniane w zależności od ogólnej ilości trafień, gdyż mała ilość trafień nie może pokryć tyleż pól, co duża.

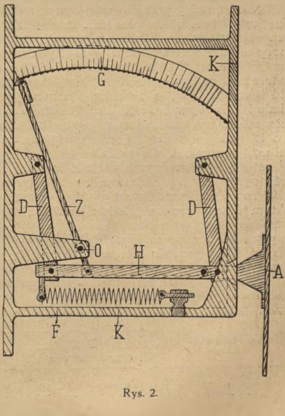
Należy przytem pamiętać, że dla broni, przeznaczonej do strzelań na większe odległości, przy ocenie na odległości 35 m., powinna być mniejsza ilość trafień w pierścieniach zewnętrznych, gdyż w przeciwnym razie mielibyśmy zbyt wielki rozrzut śrutu na dalszych odległościach.

R e g u l a r n o ś ć s t r z a ł ó w jest rzeczą niezmiernie ważną; broń, względnie amunicja, której wydajność zmienia się od strzału do strzału, nie jest godną zaufania. Pewne niewielkie wahania, np. w liczbie trafień, są związane z samą istotą strzału śrutowego; zadaniem wytwórni broni i amunicji jest możliwe obniżenie tych wahań. Przez staranne i dokładne wiercenie przewodów luf, a przedewszystkiem przez staranny i racjonalny dobór amunicji do broni, wahania między wydajnościami poszczególnych strzałów dadzą się ograniczyć do minimum i da się zupełnie uniknąć tak zwanych dzikich strzałów, to jest takich, których wydajność jest poniżej 75% przeciętnego strzału.

Dla oceny regularności strzałów oddaje się conajmniej 5 strzałów (można i więcej w związku z innemi próbami) i oblicza różnicę między najwyższą i najniższą ilością trafień, przyczem niemożna wybierać strzału specjalnie wyróżniającego się w serji. Strzały dzikie obniżają ocenę regularności strzałów więcej lub mniej, zależnie od częstości ich występowania.

P r z e b i c i e. Szeroko rozpowszechnione przekonanie, że broń o dobrem pokryciu i wysokiej początkowej szybkości śrutu ma także dużą zdolność przebicia, przy dokładnych badaniach okazało się pod niektóremi względami niezupełnie słusznem. Na zasadzie doświadczeń okazało się, że na odległościach 35 m. i powyżej przebijalność śrutu o niższej szybkości wylotowej często jest silniejsza, niż można się było spodziewać. Dzieje się to dlatego, że przy tej samej masie i kształcie śrutu dla przebijalności miarodajną jest szybkość pozostała śrutu, to jest ta szybkość, jaką posiada śrut w chwili uderzenia w cel. Natomiast spadek szybkości od wylotu lufy do celu jest w rónych warunkach różny, zależny właśnie od szybkości początkowej, masy śrutu, warunków atmosferycznych i t. d. Ponieważ pomiar szybkości pozostałej na różnych odległościach jest rzeczą dosyć kłopotliwą, wobec tego do oznaczenia siły przebicia używa się metod i aparatów, które niejako syntetyzują w sobie wpływ szybkości pozostałej i masy, i kształtu śrucin.

Przy dokładnych badaniach naukowych oznacza się tę szybkość pozostałą na odległości 35 m., normalnie zaś używa się do oceny siły przebicia siłomierza, względnie tekturek w sposób niżej opisany.



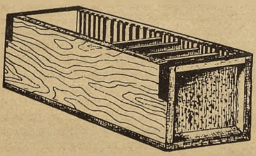
Rys. 2.

Siłomierz, którego rysunek schematyczny podaje rysunek 2, składa się ze skrzyni metalowej K, z któ-

rej wystaje tarcza *A*, obita blachą, osadzona na pręcie *H*, który drugim końcem połączony jest ze sprężyną *F*. Pozatem pręt ten połączony jest ze wskazówką w sposób, pokazany na rysunku; wskazówka ta, po uderzeniu śrutu i wychyleniu z punktu zerowego, zatrzymuje się w miejscu największego wychylenia.

Siłomierz ustawia się za tarczą stalową, posiadającą w środku otwór o średnicy, równej średnicy koła *A* w tarczy stupolowej. Przy strzale w tarczę siłomierza trafiają tylko śruciny ze środka rozrzutu, które trafiłyby w koło *A* tarczy stupolowej. Pod wpływem uderzenia tarcza siłomierza cofa się do tyłu, przyczem wielkość tego cofnięcia zostaje zaznaczona strzałką na skali wycechowanej *G*. Dzieląc wielkość odchylenia wskazówki przez ilość trafień w tarczę siłomierza, otrzymujemy, przy dobrze wycechowanym siłomierzu, siłę uderzenia jednej śruciny w metrgramach. Przy tych pomiarach należy notować warunki atmosferyczne, panujące w czasie strzału, które mają duży wpływ na wyniki, powodując większy lub mniejszy spadek szybkości wylotowej.

Siłomierz taki pracuje bardzo dokładnie, ale pod warunkiem zachowania szeregu ostrożności w postępowaniu.



Rys. 3.

Według innego sposobu postępowania określa się siłę przebicia śrutu na zasadzie przebić pewnej ilości tekturek o określonej grubości 0,8—0,9 mm., umieszczonych szeregowo w drewnianej skrzynce, okutej, w odstępach co 1 cm. od siebie, jak to wskazuje rysunek 3. Skrzynkę taką z założonemi tekturkami, ustawia się za tarczą stupolową w jej środku; strzelając do tarczy, otrzymujemy jednocześnie przebicia pewnej ilości tekturek; ilość tekturek, które zostały przebite conajmniej przez trzy śruciny, mówi nam o sile przebicia śrucin. Zależnie od warunków atmosferycznych, a przedewszystkiem od pory roku, zmienia się ilość przebitych tekturek przez ten sam nabój i z tej samej broni. Śrut o średnicy $2^1/_2$ mm. przebija w zimie 11 do 13, w lecie 12 do 14 tekturek; śrut o średnicy $3^1/_2$ mm. przebija w zimie 25 do 29, w lecie 28 do 31 tekturek. Oczywiście, zasadniczą rzeczą jest używanie stale tekturek o tej samej właściwości, co ze względu na warunki magazynowania nie jest łatwe.

W ostatnich czasach wchodzi też w użycie inny sposób oceny siły przebicia śrucin przy użyciu tekturek, sposób zaprojektowany przez Burgsdorffa, dyrektora fabryk prochu „Rottweiler". Polega on na tem, że do opisanej skrzynki oddaje się 5 strzałów, poczem liczy się ilość tekturek od zewnętrznej, aż do tej, którą przebiło jeszcze 15 śrucin; tę liczbę tekturek dzieli się przez ilość trafień w tekturce zewnętrznej. Sposób ten ma dawać przeciętną przebijalność pojedyńczej śruciny.

Oba te sposoby będziemy stosować na przyszłość.

Położenie środka rozrzutu określa się przez strzelanie przy pomocy specjalnego pomocniczego celownika, którego wysokość odpowiada przeciętnemu położeniu oka nad szyną celowniczą; celownik ten stosujemy dla wyeliminowania błędu strzelca, któremu trudniej jest celować wzdłuż samej szyny. Położenie środka rozrzutu na tarczy oblicza się w sposób następujący: do tarczy z oznaczonym punktem celowania oddaje się strzał i oblicza się całkowitą ilość trafień; niechaj ta ilość wynosi 100 trafień. Wówczas, posuwając linję poziomą wzwyż, obliczamy 50 trafień; w miejscu, gdzie wystąpi ta ilość trafień, przeprowadzamy linję poziomą. Analogicznie postępujemy z linją pionową, zaczynając od lewego, czy prawego boku i posuwając linję do środka rozrzutów; w miejscu, gdzie ilość trafień wyniesie 50, przeprowadzamy linję pionową. Przecięcie się obu prostych wyznacza nam położenie środka rozrzutu, czyli położenie średniego punktu trafień.

Przy strzelaniu z celownikiem pomocniczym położenie środka rozrzutu poszczególnej lufy nie powinno być oddalone od środka celu więcej, niż o 7,5 cm., czyli że odchylenia między poszczególnemi strzałami serji 5 strzałów nie powinny przekraczać 15 cm. Położenia środka rozrzutu obu luf w dubeltówce nie powinny być oddalone od siebie o odległość większą, niż 7,5 cm.

To są już wszystkie najważniejsze kryterja wydajności strzału dla danego zestawu broni i amunicji.

Pozostaje jeszcze do omówienia, jak należy ocenić broń czy amunicję na zasadzie danych, otrzymanych z prób. Otóż, żeby módz ocenić broń, należy wiedzieć jaka jest przeciętna wydajność broni i amunicji, t. j. wydajność, otrzymana przy przeprowadzeniu bardzo wielkiej ilości strzelań różnemi rodzajami broni i amunicji. Oczywiście, skala oceny zmienia się w miarę postępu w fabrykacji broni i amunicji.

Według komunikatu wspomnianego już Zakładu Badawczego w Wansee pod Berlinem, poniższa tabela ilustruje wyniki, otrzymane przy strzelaniu na odległość 35 m. i oznaczone jako „dobre" według stanu z dnia 1 stycznia 1928 r.

Zagęszczenie	Kaliber 12/70		Kaliber 12/65			
	2½ mm. śrut		3½ mm. śrut		2½ mm. śrut	
	ilość traf.	pokryte pola	ilość traf.	pokryte pola	ilość traf.	pokryte pola
1 : 1½	228—248	89—93	81—87	54—59	221—236	88—92
1 : 2	260—274	92—94	92—97	59—63	246—258	91—93
1 : 2½	284—294	94—95	99—103	51—65	263—273	92—94
1 : 3	297—306	94—96	103—106	63—66	272—281	93—94
1 : 3½	303—312	95—96	104—107	64—66	278—286	93—95

Na zasadzie osiągniętych wyników prób można przy pomocy tej tabelki ocenić wydajność broni czy amunicji, względnie określić jaki rozwój amunicji jest najbardziej odpowiedni do danej broni. Olbrzymi materjał, potrzebny do otrzymania tych przeciętnych wyników, czerpał ten zakład z ceny broni nadsyłanej do opinjowania przez myśliwych.

Jeśli chodzi o równomierność strzałów, to przy pięciu strzałach różnice między najwyższą i najmniejszą ilością trafień w tarczę o 75 cm. na odległości 35 m. powinny wynosić przy wyniku dobrym (Patrz strona 53. *Przyp. red.*).

Zagęszczenie	Kaliber 16				Kaliber 20			
	3½ mm. śrut		2½ mm. śrut.		3½ mm. śrut		2½ mm. śrut	
	ilość traf.	pokryte pola	ilość traf.	pokryte pola	ilość traf.	pokryte pola	ilość traf.	pokryte pola
1 : 1½	69—74	47—53	177—194	82—87	50—56	38—43	92—112	59—68
1 : 2	78—81	53—56	205—216	86—90	59—65	42—47	139—160	73—80
1 : 2½	83—85	55—58	218—227	88—91	67—73	4[illegible]—52	176—193	82—86
1 : 3	85—88	57—59	225—231	88—91	72—77	50—54	185—200	83—88
1 : 3½	86—88	57—59	225—231	88—91	73—77	50—54	185—200	83—88

kal. broni	średnica śrutu	różnice
12	$3\frac{3}{4}$ mm. $2\frac{1}{4}$ „	14—17 26—33
16	$3\frac{1}{2}$ „ $2\frac{1}{2}$ „	13—16 26—35

Ocena broni i amunicji, polegająca na określeniu jej wydajności według wymienionych pięciu punktów, pozwala na wyciągnięcie wniosków, czy wydajność ta odpowiada specjalnym żądaniom i życzeniom myśliwego.

Z artykułu niniejszego poznał czytelnik zasadnicze kryterja strzału myśliwskiego; poznanie ich ułatwi mu orjentowanie się w zaletach broni na podstawie danych o wydajności oraz w publikacjach prac badawczych.

Jak wynika z całego artykułu, postęp w pracach badawczych, warunkujący też postęp w produkcji broni i amunicji, uzależniony jest od jak najliczniejszego współudziału ogółu myśliwych. Ułożenie choćby skali do oceny broni i amunicji oparte być musi na badaniach, przeprowadzonych na bardzo wielkiej ilości broni.

Dlatego też pożądanem jest jak najliczniejsze przesyłanie broni do oceny w Stacji Badawczej dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, co będzie połączone z korzyścią i dla myśliwych, i dla Stacji, która z badań tych czerpać będzie materjał do pewnych twierdzeń i uogólnień.

Inż. D. SMOLEŃSKI.

O DZIEDZICZNOŚCI I HISTORJI MAŚCI U SETTERÓW.

(Dokończenie).

Do typu dużych spanieli należą białe w czerwone lub rude łaty „*Welsh-spaniele*", bronzowe lub kasztanowate „*Sussexy*", które najbardziej są podobne do spanieli XVII wieku, następnie „*Norfolki*", prawdopodobnie najstarsza rasa ze wszystkich spanieli, która niegdyś posiadała czarne ubarwienie z podpaleniem, a obecnie łaciaste w czarnym lub bronzowym kolorze i wreszcie — białe w bronzowe łaty — „*Springer - spaniele*", które najpóźniej zostały wyodrębnione w oddzielną rasę, wraz z „*Sussexami*" i „*Norfolkami*", a według zdania niektórych kynologów stanowią grupę spanieli - płochaczy, najbardziej zbliżoną w typie i maści do dawnego settera angielskiego.

Jak wyżej powiedziano, wyraz „springer - spaniele", czyli „skoczki", za dawnych czasów używany był tylko jako zbiorowa nazwa dla wszystkich spanieli - płochaczy większego typu.

Zdaniem Hugh Dalziela wyraz „springer - spaniel" wszedł w użycie dopiero od czasu, gdy powstała rasa „setting - spanieli", warujących przy wystawianiu zwierzyny.

O takich warujących psach, czyli „setting - spanielach", najwcześniejszą wzmiankę znajdujemy, podług „*Sports and Passetimes*" Strutta, w rękopisie XIV wieku, z czasów króla angielskiego Edwarda III (1327—1377).

Pierwszym zaś, według Richardsona i Delabera Blaine'a, który zastosował spaniele do wystawiania zwierzyny, — był Robert Dudley, książę Northumberlandzki.

Ogólną wzmiankę zaś o tresurze wyżłów angielskich, a mianowicie ówczesnych „spanieli", znajdujemy u Daniela, który w swoich „*Rural Sports*" powołuje się na umowę niejakiego Johna Harrisa z dn. 7 października 1685 roku, w myśl której ten ostatni zobowiązał się za 40 schillingów w przeciągu 6 miesięcy ułożyć spaniela i nauczyć go wystawiać *(set)* kuropatwy, bażanty i inną zwierzynę.

Powyższa notatka potwierdza opinję większości autorów o starszeństwie rasy setterów wobec pointerów, aczkolwiek sama nazwa „setterów" po raz pierwszy oficjalnie ukazała się w literaturze angielskiej dopiero w końcu XVI wieku, zastępując ówczesną nazwę „*Setting - spanieli*" w znaczeniu *chiens couchants*, według terminologji francuskiej, jak również pospolitą nazwę „spanieli", używaną w mowie potocznej dla określenia wszystkich bez wyjątku długowłosych psów legawych, o zwisających uszach.

W rzeczywistości w Anglji przez dłuższy czas różnicy pomiędzy „setterami" i „spanielami" nie było.

Otóż w podręczniku 1655 r. do łapania ptactwa *(Hungers Prevention or the Art of Fowling)*, Gervase Markham, opowiadając o zastosowaniu i rasach psów łowieckich, wyraźnie mówi, że setterem nazywa się duży spaniel, posiadający zdolność wystawiania kuropatw.

W tenże sposób określa settery N. Cox, autor „*Gentleman's Recreation*" (1697 r.) i nawet W. Dobson w podręczniku z 1814 r. do tresury angielskiego spaniela i pointera (*Kynopaedia)* pod nazwą spaniela ma na względzie settery.



Trzy odmiany setterów z początku XIX stulecia w Anglji w/g S. Edwards'a.

Niema więc najmniejszej wątpliwości co do pochodzenia pierwotnych setterów, które prawdopodobnie mało się odróżniały od spokrewnionych z niemi dużych „sussexów" i „norfolków" i posiadały zazwyczaj pospolite ubarwienie w bronzowe lub rude łaty, podobnie jek epaniele we Francji.

Powyższa okoliczność jednak nie wykluczała istnienia u niektórych hodowców setterów jednomaścistych oraz w kolorze czarnym.

Z licznych prac znanego weterynarza angielskiego Delabera Blaine'a wiadomem jest, że Karol II angielski (1630—1685) trzymał do polowania wyłącznie czarne z podpalaniem spaniele dwóch odmian, a mianowicie duże, do wystawiania zwierzyny i małe pło-

chacze, podobne do *King - charles'ów*, prawdopodobnie przodków teraźniejszych *Cocker'ów*.

Za czasów Blaine'a książę Norfolkski, starannie zachował rasę dużych spanieli Karola II, które, zdaniem Blaine'a, posłużyły za podstawę do wyprodukowania teraźniejszych setter - gordonów, co zresztą wydaje się mało prawdopodobne.

Według Laweracka, czarne z podpalaniem settery, podobne do psów Karola II, hodował również hr. Seafieldski koło Inwernesse, wówczas gdy odmiana gordonów, o cechach zupełnie odmiennych, istniała już u majora Duglasa, współczesnego twórcy tej rasy, już nieżyjącego księcia Aleksandra Gordona.

Otóż o ile niema wątpliwości co do pochodzenia, budowy i ubarwienia pierwotnych setterów, o tyle są sprzeczne poglądy i przypuszczenia co do powstania i czystości ras teraźniejszych setterów.

W każdym razie dawne teorje Laweracka i niektórych innych autorów o czystości rasy setterów, wyprowadzonych ich zdaniem wyłącznie w drodze selekcji potomków dawniejszych *Setting - spanieli*, nie znajduje potwierdzenia w świetle poźniejszych badań.



Settery w połowie XIX stulecia w/g Rottledge'a.
(Z przodu angielski setter i irland, z tyłu t. z. rosyjski).

Porównywania anatomicznych zmian budowy ciała i czaszki, jakich doznały settery w ciągu XVIII i XIX stulecia, przekształcenie charakteru i jakości uwłosienia i nawet koloru ich maści, wyraźnie przemawia za tem, że teraźniejsze rasy, a raczej podrasy settera angielskiego mogły powstać wyłącznie w drodze niejednokrotnych i rozmaitych krzyżowań potomków *Setting - spanieli* z psami myśliwskich i niemyśliwskich ras rozmaitego gatunku.

W szczególności, w sprawie ustalenia teraźniejszej maści setterów, ciekawa jest, jak zaznacza Sabaniejew, ta uporczywość, z którą wszyscy angielscy hodowcy zawsze się starali o zniszczenie typowego bronzowego koloru dawnych spanieli, uważając prawdopodobnie ten kolor za zewnętrzną cechę wszystkich wad, posiadanych przez te psy.

Istotnie wśród hodowców XVIII i początku XIX w. była rozpowszechniona opinja, że psy w kolorze czarnym posiadają lepsze uzdolnienia do polowania, wobec czego łaciaste psy maści czarnej, stosunkowo rzadkiej u *Setting - spanieli*, następnie wchodzą w modę wśród ówczesnych hodowców.

W tymże czasie również pojawiło się nowe ubarwienie nakrapianych setterów (*red - marbles* i *blue-marbles*), spopularyzowanych później przez Laweracka i zwanych obecnie według miejsca pochodzenia tej maści (Belton) — lemon — i blue - beltonami.

Jaka mieszanina w formach uwłosienia i maści istniała w owe czasy u setterów angielskich, można sobie wyobrazić na podstawie kilkunastu odmian tej rasy hodowanych w pierwszej połowie XIX w. i dokładnie opisanych przez Edw. Laweracka (1798—1877).

Otóż według Laweracka, oprócz czarnych setterów lorda Ossulstona i lorda Hume'a, rasowość których wskutek tej maści, według jego zdania, mogłaby być zakwestjonowana przez sędziów, większość odmian ówczesnych przodków settera posiadała ubarwienie trójkolorowe (białe w czarne łaty z podpalaniem).

Natomiast czarno i żółto-łaciaste settery były mniej rozpowszechnione.

Łaciaste psy w bronzowe (kawowe) łaty hodowane były tylko w Noworth - Castle u hr. Carlisle i w Edmund Castle z tą tylko różnicą, że settery hr. Carlisle posiadały perukę na głowie, podobnie jak irlandzkie water - spaniele.

Zupełnie białe settery mleczno-białego koloru (*milk-white*), a zwane kredowe (*chalk-white*), stanowiły odmienną rasę Llanidloes kich setterów, wyprodukowanych w drodze krzyżowania z brodatemi psami (*brusbartami*). Ta sama odmiana, lecz koloru czarnego, istniała w Welsh'u.

Z powyższego wynika, że barwnik czarnego koloru posiadała większa część setterów.

Ale najlepszym dowodem mieszaniny kolorów w ubarwieniu settera angielskiego może służyć rodowód blue-beltona „Dash'a II", hodowli Laweracka, zgłoszony przez niego po raz pierwszy do księgi rodowodowej Angielskiego Kennel Klubu (K. C. S. B. Nr. 1341) i obejmujący 40-letni okres krzyżowania na zasadzie bezwzględnego kazirodztwa potomków „Ponto" i „Old Moll", od których, jak wiadomo, została rozpoczęta hodowla „laweracków".

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że „Ponto" i „Old Moll", o rasowości których wogóle niema mowy, prawdopodobnie nie były blue-beltonami w teraźniejszem znaczeniu tego słowa, jak ich nazywa sam Lawerack, lecz raczej według Hugh Dalziela „Ponto" posiadał ubarwienie biało-szare, a suka „Old Moll" — srebrno - siwe.

Przypadkowość ubarwienia tych psów jest całkiem jasna, skoro pozostałe po nich, a pokrzyżowane pomiędzy sobą w najprzeróżniejszych kombinacjach, liczne potomstwo nie posiadało stałej maści, a wskutek nieumiejętnej selekcji stanowiło zbiorowisko różnobarwnych psów nietylko w czarne, pomarańczowe i żółte, lecz nawet w trójkolorowe łaty.

Prawdziwego blue - beltona „Sting'a", Lawerack otrzymał dopiero w 5-em pokoleniu i to całkiem przypadkowo po krzyżowaniu różnokolorowych psów w sposób kazirodczego łączenia braci z siostrami w ciągu 4-ch pokoleń.

„Dash II", syn „Sting'a", odziedziczył po ojcu ubarwienie blue - beltona i posiadał w sobie krew pokrzyżowanych kilkakrotnie pomiędzy sobą 13 potomków „Ponto" i „Old Moll", w liczbie których 1 był blue-belton, 7 czarno-łaciastych, 2 w pomarańczowe i 3 w żółte łaty. W stosunku do ilości kopulacyj według maści rodowód „Dash'a" zawiera 25 przodków z czarnym kolorem, 17 z pomarańczowym i 3 z żółtym.

Z powyższego wynika, że zasadnicze ubarwienie teraźniejszych angielskich setterów (blue-belton, lemon-belton i blue - belton z podpalaniem), propagowane przez Laweracka, a następnie utrwalone przez innych hodowców w drodze selekcji rasy, stanowi konglomerat rozmaitych kolorów, wśród których czarny kolor zajmuje dominujące miejsce i zawsze występuje tam, gdzie nie brakuje czynnika natężenia barwy oraz pobudki do jej ujawnienia.

Natomiast w braku czynnika natężenia barwy następuje rozcieńczenie czarnego koloru i pies otrzymuje kolor niebieski (blue), a w zależności od obecności czynnika, wywołującego pigmentację skóry, kolor centkowany, czyli blue - belton.

Tyle o setterach angielskich.

Historja irlandzkiego settera przedstawia się mniej interesująco.

Wielce zastanawiającem zjawiskiem w historji tej rasy jest fakt, że, jakkolwiek nazwa „irlandzki setter" istniała w mowie potocznej od dłuższego czasu i irlandy były hodowane od niepamiętnych czasów, oficjalnie zostały wydzielone w odrębną rasę, wślad za gordonami, dopiero na wystawie psów w Birminghamie w roku 1860.

Więc do roku 1860 w Wielkiej Brytanji istniała tylko jedna rasa angielskich setterów, obejmująca kilka odmian i gatunków, różniących się pomiędzy sobą budową lub ubarwieniem.

Otóż od samego początku czerwone settery nie były odróżniane od innych setterów, wobec czego wszystko, co było wyżej powiedziane wogóle o przodkach setterów angielskich, dotyczy w równej mierze także setterów irlandzkich.

Brak jednak szczegółowych danych w tym okresie nie daje możności ustalenia, od jakiej mianowicie odmiany starożytnych psów hiszpańskich rozpoczęta była hodowla teraźniejszych czerwonych irlandów.

Według zdania Vero Show irlandy prawdopodobnie pochodzą od *Setting-spanieli* bronzowego (*liver*) koloru, o których wspomina Gervase Markham w „*Hunger's Prevention*" 1655 r., czy też według Johna K. Millnera, przodkiem teraźniejszego irlanda mógł być czerwony spaniel, rozpowszechniony w owe czasy w Irlandji i zwany w języku wallijskim — „*Modder Rhu*" — czerwony nies.

Za słusznością tych przypuszczeń przemawia wzmianka Laweracka o szczególnie niskich irlandach starego typu, które spotkał w Cockermouth Castle u generała Windham'a, co było charakterystyczną cechą dla wszystkich spanieli, a rozpowszechniona w owe czasy ujemna opinja o pożyteczności rasy irlandzkich setterów pod względem polowym, wskutek braku u większości psów dobrej stójki, daje podstawę do wywnioskowania, że główna uwaga ówczesnych hodowców w Irlandji była skierowana na zachowanie czerwonego koloru w ubarwieniu tych psów, a nie w kierunku ulepszenia budowy i walorów polowych „Modder Rhu", co było właśnie charakterystyczną cecha hodowców settera w Anglji.

Wobec powyższego ewolucja rasy irlandzkich setterów nastąpiła znacznie później, a kilkakrotne przekształcenie ich budowy i ustabilizowanie teraźniejszego typu, które nastąpiło dopiero w końcu XIX wieku, przesuwa irlandy do najmłodszych ras wśród setterów.

Szczegółowy standard irlandzkiego settera, ustalony w r. 1886 przez Klub amatorów tej rasy, toleruje nieznaczne białe plamy na piersiach, głowie i łapach, natomiast do wad ubarwienia odnosi czarny odcień, lub czarny włos w umaszczeniu.

Aczkolwiek obecnie pod nazwą settera irlandzkiego rozumie się według maści jednokolorowy setter czerwonego, a raczej mahoniowego koloru, o wspaniałym, miedzianym połysku, bezsprzecznym jednak jest fakt, że pierwotna rasa irlandów była przeważnie maści białej w czerwone łaty, lub rzadziej czerwonej z białemi znakami.

W sprawie umaszczenia dawnych irlandów Rawden Lee (1893) przytacza ciekawe opowiadanie irlandzkiego myśliwego, W. Benneta, ze słów niejakiego Mahon'a, który twierdzi, że w końcu XVIII wieku nieliczne jednokolorowe czerwone settery, które nazywano „*Ahaseragh*", trzymane były przeważnie w północnej części Irlandji, natomiast w środkowej i zachodniej części settery tej rasy były zazwyczaj łaciaste i posiadały lepsze zdolności polowe, niż jednokolorowe psy.

O istnieniu tych dwóch odmian irlandów wspomina również Lewerack, a następnie John H. Millner, z opisów których wynika, że zupełnie jednokolorowych irlandów prawie nie było, gdyż psy tego umaszczenia posiadały w większym, lub w mniejszym stopniu białe włosy na piersiach, lub na łbie.

Przedstawienie umaszczenia ówczesnych irlandów na początku XIX wieku daje nam jeden z najwcześniejszych kolorowych rysunków setterów, umieszczony przez Edwards'a w „*Cynographia Britannica*" 1805 r.

Dążenie do jednokolorowego ubarwienia irlandów szło jednak dłuższy czas w parze z tolerowaniem łaciastych psów.

Na pierwszej wystawie w Anglji w 1859 r. większość wystawionych irlandów była maści łaciastej.



„Cud Zamościa" — młody ryś, oswojony w Szkolnym Ogrodzie Zoologicznym w Zamościu.

W roku 1876 na wystawie psów w Dublinie mamy już na 66 irlandów tylko 23 łaciaste, które niebawem zupełnie znikają z widnokręgu i ustępują miejsca na ringach czerwonym irlandom rozmaitego odcienia.

W jak szybkiem tempie została zaniechana hodowla łaciastych psów, może świadczyć zmiana ubarwienia u najwybitniejszych irlandów w końcu XIX wieku.

Znakomity „Bob" majora Hutchinsona, wystawiony po raz pierwszy w r. 1864 i znany, jako protoplasta teraźniejszych irlandów, był synem łaciastej „Stelly" Miss Lidwell, o której wspomina Lawerack, a ze strony ojca pochodził również od łaciastych psów słynnej w owe czasy hodowli Johna La Touche.

Natomiast potomek „Boba", znakomity „Plunkette" księdza Mackdona, pies o wyjątkowych zdolnościach polowych i pierwszy z irlandów, który odważył się w r. 1870 współzawodniczyć z najlepszemi pointerami i setterami, — był według Stonehenge'a jednomaścisty, lecz w jasno czerwonym kolorze.

Następca „Plunkette'a, niemniej znakomity champion „Palmerston", jak również jego syn champion „Harryoven", który w ciągu trzech lat (1882—1885) otrzymał 16 pierwszych nagród na field-trialsach, posiadały doskonałe umaszczenie, chociaż nie brakowało im białego włosa na piersiach, a w szczególności na głowach.

„Palmerston" żył 18 lat i pozostawił duży ślad w rasie setterów irlandzkich, przekazując większości swych licznych potomków charakterystyczną białą pręgę na łbie, która była zwyczajnem zjawiskiem u większości ówczesnych irlandów, z uwagi na bliskie pokrewieństwo z psami maści łaciastej.

Z powyższego można zatem sądzić, że kolor teraźniejszych irlandów został wyprodukowany stopniowo i nietyle w drodze selekcji materjału hodowlanego, ile przy pomocy dopływu krwi innych ras.

Otóż bezsprzeczny jest fakt krzyżowania dawnych irlandów z pointerem i setterem angielskim, ale najskuteczniejsze wyniki pod względem ubarwienia dało krzyżowanie irlanda z setterem - gordonem.

Charakterystyczną cechą tego krzyżowania było nietylko wytworzenie jednomaścistości ubarwienia, lecz również wzmocnienie czerwonego koloru u irlandzkich setterów.

Ale, obok tych pozytywnych wyników, dominujący charakter czarnego koloru gordonów wprowadził ujemne cechy do umaszczenia irlandów, w postaci tego czarnego odcienia włosów na grzbiecie i uszach, który dopiero w r. 1886 został zaliczony do wad rasy na podstawie pierwszego standardu, opracowanego przez Klub amatorów czerwonego settera w Dublinie i, niestety, dotychczas może być obserwowany w większym lub mniejszym stopniu u niektórych teraźniejszych irlandów.

O szerokiem zastosowaniu setter-gordonów w celu ulepszenia rasy irlandzkich setterów może świadczyć ten fakt, że w miotach ówczesnych irlandów zazwyczaj zdarzały się czarne szczenięta, które pod nazwą irlandzkich setterów były chowane w dalszym ciągu i krzyżowane z irlandami czerwonego koloru, jak naprzykład w słynnej hodowli Cecila Moore'a.

Ponadto łączenie gordonów z irlandami pozostawiało widoczny ślad w postaci czarnego odcienia maści u czerwonych irlandów, o czem wspomina Laverack, jak również nadawało czarny kolor nozdrzom i podniebieniu u irlandów, co było poszukiwane przez ówczesnych hodowców, a teraz stanowi według J. K. Millnera jedną z wad rasowego irlanda.

Uporczywe przekazywanie przez gordony czarnego koloru jest całkiem zrozumiałe, jeżeli uprzytomnić sobie, że ta odmiana setterów czarnych z podpalaniem bierze swój początek od spanieli czarnego koloru i pod względem umaszczenia nie wymagała od hodowców dużych wysiłków, wobec wspomnianej właściwości czarnej barwy do pochłaniania innych kolorów w umaszczeniu psów.

Pewne trudności w hodowli gordonów polegały jedynie na wytworzeniu i zastosowaniu „podpalania" ciemnego koloru, które, jak wiadomo, stanowi najmniej trwały szczegół umaszczenia gordonów, gdyż przy łączeniu gordona nawet z irlandem mniej szans jest do otrzymania szczeniąt z podpalaniem, niż zupełnie czarnych.

Uszlachetniona przez Gordona (zmarł w r. 1836) odmiana „szkockich", czyli czarnych z podpalaniem setterów, posiada w sobie niewątpliwie krew psów łaciastych, gdyż Dickson (Druid) twierdzi, i całkiem słusznie, że pierwotne gordony posiadały nieraz białe znaczenia na piersiach i głowie, a według Thomsona Grey'a (1881 r.) kennel Gordona trzymał również psy łaciaste w rozmaitych kolorach, co w istocie odpowiada rzeczywistości, jeżeli wziąć pod uwagę, że w celu ulepszenia budowy i polowych zdolności swej rasy Gordon wykorzystał nietylko settery innych odmian, lecz również szkockiego owczarka „*colley*".

Następne ulepszenie rasy, eksterjer której bardzo ucierpiał z powodu „colley", przypisuje się Douglas'owi i Idston'owi (Thomas Pirs), którzy, wykorzystując w tym celu bloodhound'y, aczkolwiek nadali gordonom typ ciężkich i surowych psów, w każdym razie utrwalili ich umaszczenie, gdyż maść bloodhoundów była przeważnie czarna z podpalaniem.

Nie wchodząc w ocenę słuszności zmian, dokonywanych w budowie gordonów, w każdym razie należy stwierdzić umiejętność hodowców tej rasy, która pozostaje i do dziś bez zmiany.

Z powyższego wynika, że wskutek domieszki krwi setter-gordona genetyczny skład teraźniejszych irlandów posiada dotychczas w mocnym stopniu barwnik czarnego umaszczenia, który jednak pozostaje ukryty wobec braku zdolności do ujawnienia tego koloru.

Czarne szczenięta, które mogą się okazać przy łączeniu irlanda z setterem angielskim, otrzymują swój kolor tylko przez zbieg okoliczności, a więc wówczas, gdy ojciec i matka pod względem ubarwienia są homozygotami.

BAZYLI PRZYCHODŹKO.

PRZEPISY CELNE NA WWÓZ BRONI I AMUNICJI.

Sprawę wwozu do Polski broni i amunicji przez zagranicznych myśliwych regulują następujące przepisy celne:

1) § 17 II pkt. 2 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 4 października 1933 r. o postępowaniu celnem (Dz. U. R. P. Nr. 77 poz. 552 z 1933 r.).

§ 17 II p. 2. „Broń do użytku osobistego wolno sprowadzać lub przywozić ze sobą bądź na zasadzie pozwolenia powiatowej władzy administracji ogólnej, właściwej ze względu na miejsce zamieszkania odbiorcy, względnie przywożącego, bądź na zasadzie zaświadczenia wydanego przez właściwą placówkę konsularną Rzeczypospolitej Polskiej zagranicą",

i 2) okólnik Ministerstwa Skarbu z dn. 25 kwietnia 1923 r. L. DC. 2738/II/23 w sprawie warunkowej odprawy przedmiotów, przywożonych przez podróżnych, przybywających celem czasowego pobytu w Polsce (Dz. Urz. Min. Skarbu Nr. 9 z 1923 r. poz. 227):

Okólnik L. DC/2738/II/23

z dnia 25 kwietnia 1923 r.

w sprawie warunkowej odprawy przedmiotów przewożonych przez podróżnych, przybywających z celem czasowego pobytu w Polsce

Do Dyrekcji Ceł w Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Mysłowicach i Lwowie.

Przywożone przez podróżnych, pzybywających do Polski celem czasowego pobytu, broń i psy myśliwskie, psy pokojowe, rewolwery oraz przedmioty niezbędne w podróży, a podlegające opłacie celnej, poleca się odprawiać warunkowo i zarządzać zwrot cła, o ile wywóz z powrotem zagranicę oclonych warunkowo przedmiotów nastąpi w ciągu miesiąca od daty pierwotnej odprawy.

Termin wywozu wspomnianych wyżej przedmiotów winien być w kwicie celnym dokładnie przez urzędy celne oznaczony.

Dyrekcje Ceł mogą upoważniać poszczególne urzędy celne pod własną odpowiedzialnością do uskutecznienia zwrotu cła z tego tytułu we własnym zakresie bez uzyskiwania każdorazowych zezwoleń Dyrekcji Ceł.

Za Ministra Skarbu
(—) *Dzierzgowski*,
Dyrektor Departamentu Ceł.

Poza tem Ministerstwo Skarbu udziela w poszczególnych wypadkach zagranicznym myśliwym zezwoleń na przywóz bez zabezpieczenia celnego broni, amunicji, psów myśliwskich oraz innych niezbędnych przedmiotów, jednak o ile myśliwi ci przyjeżdżają na polowania urządzane przez osoby lub organizacje, dające gwarancję, że przywiezione przez myśliwego przedmioty zostaną wywiezione zagranicę.

ZE ŚLĄSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

W dniu 21 b. m. przypada dziesięciolecie powołania do życia Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego, które zostało później, w dniu 9 lipca 1933 r., mianowane Oddziałem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na woj. Śląskie.

Wśród innych zadań ideowych, z których najważniejszą sprawą jest organizowanie myśliwych Śląska, a która odniosła znaczny sukces, Śląskie Towarzystwo Łowieckie pełni straż pod względem koniecznej ochrony w zastosowaniu do zagrożonych na Śląsku gatunków zwierząt łownych, a więc przedewszystkiem jelenia, a z ptaków: głuszca, cietrzewia i w szczególności jarząbka, dobrze zasługując się interesom miejscowego łowiectwa.

Pozatem znane są powszechnie wszelkie inne poczynania Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego, zwłaszcza odnoszące się do pogłębiania wśród ludu śląskiego przekonania co do pożytku ze zwierzyny, jak również nieodzownej opieki nad nią i zwalczania jej prześladowców.

W roku ubiegłym Śląskie Towarzystwo Łowieckie wydało własnym nakładem popularną broszurkę dla dzieci szkół powszechnych, rozdaną w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, oraz odezwę do rolników.

Dziesięciolecie swego istnienia obchodzi Śląskie Towarzystwo Łowieckie bardzo uroczyście.

Do szeregu życzeń dalszej owocnej pracy i jak największego rozwoju, jakie niewątpliwie otrzyma Śląskie Towarzystwo Łowieckie od kół łowieckich i myśliwych z całego kraju, dołączamy serdeczne nasze życzenia w imieniu redakcji i Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

PRZEZ RADJO.

W dniu 25. b. m. o godz. 17.50 nadaną będzie przez rozgłośnię warszawską Polskiego Radja na całą Polskę pogadanka na temat „Ochrona zwierząt w zimie", którą wygłosi p. Mieczysław Mniszek Tchorznicki, delegat P. Z. S. Ł. na pow. Siedlce.

KILKA SŁÓW W SPRAWIE TERMINOLOGJI.

W numerze 2-im „Łowca Polskiego" z r. b. p. Wł. Z., omawiając mój odczyt przez radjo, poczynił pewne uwagi, które wymagają sprostowania z mej strony.

Przedewszystkiem więc p. Wł. Z. pisze, żem „ograniczył swe wystąpienie w piętnastominutowym odczycie do przedstawienia słuchaczom rodzajów zwierzyny i sposobów polowania na nią w zimie". W dalszym ciągu p. Wł. Z. ubolewa, żem „nie podkreślił choć w krótkiem stwierdzeniu ekonomicznego znaczenia łowów".

W odpowiedzi na to muszę przypomnieć, że tytuł mego odczytu brzmiał „Zimowe łowy". Gdybym miał zamiar mówić o ekonomicznem znaczeniu łowiectwa, to i tytuł byłby inny i w związku z tem treść odmienna. Dziwnem to jest bardzo, jeśli zarzuca się prelegentowi, że miał taki właśnie odczyt, a nie inny. Jeśli p. Wł. Z. słuchał istotnie mego wykładu, to musiał chyba zauważyć, że miał on charakter felietonu, w którym nie było poprostu miejsca na omawianie spraw ekonomicznych. Można to było tylko zaznaczyć niejako w nawiasie, co zresztą uczyniłem. Pozwolę sobie tu zacytować ten właśnie ustęp: „Zimowe terminy polowań powodowane są jednak również i tem, że przy niskiej temperaturze zwierzyna dobrze się konserwuje, można ją więc przez czas dłuższy przechowywać, a transport, a co za tem idzie i zbyt jest przez to ułatwiony. Dziś łowiectwo, w szczególności zaś hodowla zwierzyny drobnej, to nietylko sport i zabawa, to ważna część gospodarstwa wiejskiego. Suma otrzymana ze sprzedaży np. 1000 zajęcy i bażantów, to niejednokrotnie ważna pozycja w budżecie, ratująca nieraz rolnika z tarapatów finansowych."

Czy omawiany zarzut p. Wł. Z. nie jest czasem tak zwanem „szukaniem dziury w całem"?

Zresztą mniejsza o to. Na recenzję p. Wł. Z. nie zwróciłbym specjalnej uwagi, gdyby nie zawierała ona zarzutu znacznie poważniejszego.

Oto p. Wł. Z. pisze: „Pozatem myśliwych musiał urazić pewien szczegół, dotyczący terminologji, przyjętej w łowiectwie. Gdy mowa o łosiu i jego czasie godowym, nie powinno się używać terminu „bekowisko" określającego czas godowy sarn, lecz ruja".

W nawale zajęć nie miałem czasu przejrzeć tego numeru naszego czasopisma. Jeden z mych przyjaciół zwrócił mi uwagę na recenzję przez telefon. Początkowo myślałem, że żartuje. Okazuje się jednak, że nie. Istotnie w „Łowcu Polskim" 1935, Nr. 2, str. 36 jest to wydrukowane „czarne na białem".

Jestem myśliwym od lat przeszło trzydziestu. Od dzieciństwa wpajano we mnie poszanowanie dla tradycyj myśliwskich, a między innemi dla gwary myśliwskiej. Na sprawy te zwracam baczną uwagę. Wrosły mi one poprostu w moje myśliwskie serce. I żadna gafa, popełniona w życiu, nie dałaby mi później takiego niesmaku, jak przekroczenie tego typu, jakie zarzuca mi p. Wł. Z.

Że czas godowy łosi nazywa się w języku myśliwskim bukowiskiem, względnie bekowiskiem, to nie ulegało dla mnie nigdy wątpliwości. Zapewne nie jest to jednak dla p. Wł. Z. żadnym dowodem. Pozwolę więc sobie zacytować tu parę ustępów z naszej starej literatury łowieckiej.

1. W. K o z ł o w s k i. „Pierwsze Początki Terminologji". Warszawa 1822. Pod literą B czytamy: „Bukować popęd płciowy zaspakajać mówiąc o łosiu".

2. I. B o b i a t y ń s k i. „Nauka Łowiectwa", T. II, Wilno 1825. Znajdujemy tu ustęp: „Bekowisko lub rykowisko, miejsce schadzki w czasie popędu płciowego łosi".

3. M. R e y m a n n. „Gospodarstwo Łowieckie", Warszawa 1845. Czytamy: „Czas bukowania przypada w naszym klimacie w końcu sierpnia, to jest: po zupełnem odrośnięciu im rogów (rosochów), i trwa przez cztery tygodnie".

4. „Łowca Kalendarz Myśliwski i Rybacki na rok 1884". Lwów. „Czas zaspakajania popędu płciowego ruja, bukowanie przypada na wrzesień, wtedy łosie się bukają".

5. J. S z l e z y g i e r. „Myśliwy ze strzelbą", Warszawa 1880. „Bukowanie zaspakajanie popędu płciowego między łosiami".

A oto dane, dotyczące sarny (cytuję tu już tylko nazwiska autorów wyżej wymienionych dzieł):

1. M. R e y m a n n: „Czas biegania, czyli rui".
2. K o z ł o w s k i: „Gonić się popęd płciowy zaspakajać mówiąc o sarnach i danielach".
3. B o b i a t y ń s k i: „Bieganie albo parowanie, zaspakajanie popędu płciowego mówiąc o sarnie".
4. S z l e z y g i e r: „Ruja — czas popędu płciowego u sarn".
5. Kalendarz „Łowca": „Ruja sarn jest gonem, bieganiem, samica goni się biega".

I jeszcze jedna cytata:

J. K a r ł o w i c z, A. K r y ń s k i i W. N i e d ź w i e d z k i. „Słownik Języka Polskiego", Tom V, Warszawa 1912. — „Ruja, myśl., wet., czas popędu płciowego wilka, łosia, kozicy, sarny, dzika".

Z powyższego wynika:

1. Rują nazywamy okres popędu płciowego u zwierząt wogóle.
2. Ruja łosi nosi nazwę bukowiska, względnie bekowiska.
3. Ruja sarn winno się nazywać bieganiem, względnie gonieniem, albo goniem (goń).

Tak więc wygląda „pewien szczegół, dotyczący terminologji, przyjętej w łowiectwie", który miał urazić myśliwych. Jakich myśliwych? Czy nie czas byłoby zdefinjować kogo mamy uważać za myśliwego? Bardzo chętnie podejmę na ten temat dyskusję z p. Wł. Z., choć przyznam się, że wolałbym z Nim dyskutować na tematy, które nie są Mu obce*).

P. S. Serdecznie dziękuję p. Kapitanowi J. Wł. Kobylańskiemu za łaskawe pozwolenie skorzystania z Jego bogatej bibljoteki łowieckiej.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

*) Wobec tego, że ściśle ustalonych terminów w poruszonej dziedzinie nigdy nie było, trudno jest powiedzieć kto tu ma rację. Polemiki na poruszony temat redakcja nie dopuści wobec tego, że polemiki kończą się (a czasem zaczynają) osobistemi wycieczkami, bez żadnego pożytku dla poruszonej sprawy. Sprawą tą zajmuje się specjalna komisja wyłoniona przez Komitet Redakcyjny „Ł. P." (P r z y p. r e d.)

DOBRE I ZŁE.

„Kurjer Wileński" w Nr. 320 z dnia 22 listopada ub r. zamieścił artykuł znanego publicysty łowieckiego, p. Leopolda Pac-Pomarnackiego, p. t. „Znaczenie łowiectwa w turystyce".

W artykule tym autor, stwierdzając znaczny rozwój turystyki w Polsce w ciągu kilku ostatnich lat i coraz liczniejszą ekspansję tej turystyki w urocze zakątki Wileńszczyzny oraz wogóle północno-wschodniej części kraju, podnosi fakt przyczynienia się do tak pożądanego wzmożenia ruchu turystycznego na „zapadłe" (lecz jakżeż istotnie piękne i pociągające!) kresy przez znaczne rozszerzenie na nich sieci komunikacyjnej. Naprawiono tam wiele dróg samorządowych i państwowych, pobudowano wiele kilometrów szos (znacznie lepszych dziś od szos, zbiegających się w centrum kraju — stolicy), rzucono szereg nowych i doprowadzono do stanu prawdziwej używalności bardzo wielką liczbę mostów, pobudowano wiele schronisk, powstały nawet nowe odcinki kolejowe.

Nic zatem dziwnego, że chęć poznania ziemi ojczystej skierowuje coraz liczniejsze szeregi turystów z całej Polski na wschód i północ kraju, przyciągające niezwykłym czarem licznych jezior, lasów, uroczysk, wzgórz i dolin, „wśród których zwierz dziki przemyka się ostrożnie odwiecznym przesmykiem".

Tem zdaniem p. Pomarnacki „zaczepił" już na początku artykułu o bogactwo łowieckie tych ziem. Dalej poświęca mu większą jego część i konkluduje, że obecność na nich bogactwa zwierzostanów i to niebylejakich w stosunku do centralnych, a nawet zachodnich połaci kraju, przyciąga tam w znacznym stopniu coraz więcej turystów-myśliwych, poszukujących czaru tamtejszej dzikiej, często prawie pierwotnej jeszcze przyrody i zadowolenia wśród niej tak silnie tkwiącej w polskiem społeczeństwie żyłki myśliwskiej i gorącego umiłowania właśnie dzikich łowów, rycerskiej rozrywki naszych przodków.

Kończy autor tem, że tak popularny plakat, widniejący w poczekalniach naszych dworców kolejowych: „Polska — kraj polowań" zaczyna interesować również i obcokrajowców, co w ostatnim roku znalazło swój wyraz w bardzo licznem odwiedzeniu przez nich polskich Karpat w związku z jednem z najpiękniejszych w całej rozciągłości polowań, jakiem jest rykowisko jeleni. Cały zastęp zagranicznych myśliwych rozchwytał już na kilkanaście dni przed rozpoczęciem tego sezonu odstrzał jeleni, sprzedawany przez małopolskie dyrekcje lasów państwowych. Ogółem odstrzelono około 150 sztuk ryczących byków. co przyniosło państwu około 75.000 złotych.

Jeśli do tego doliczymy ile pozatem zagranicznej waluty, zużytej przez zagranicznych turystów - myśliwych, pozostało w kasach kolei państwowych, ile dopłynęło gotówki do rąk hotelarstwa, zakładów gastronomicznych i t. d. aż do miejscowych na terenie przewodników i pomocników, zdobywamy jeszcze jeden przykład w odniesieniu zaledwie do jednego fragmentu łowiectwa, dowodzący, jak bardzo jest ono źródłem obrotów ogólno - ekonomicznego znaczenia.

W zakończeniu autor podkreśla, że wyzyskanie tej dziedziny zależy w pierwszym rzędzie od właściwego i racjonalnego zorganizowania jej i od odpowiedniego reklamowania zagranicą i wyraża przekonanie, że Wileńszczyzna ze swym rysiem, wilkiem, głuszcem i pardwą ma ogromne możliwości pociągnięcia na swoje tereny nawet obcokrajowej turystyki.

Z poglądami p. Pac - Pomarnackiego, których wyrazem w sprawie znaczenia łowiectwa w turystyce na naszych ziemiach jest omawiany artykuł, zgadzam się najzupełniej, przy sposobności jednak chcę rozszerzyć jego końcowe twierdzenie, dotyczące „właściwego i racjonalnego zorganizowania polowań oraz odpowiedniego reklamowania ich zagranicą".

Rzecz prosta, że są to warunki, bez zachowania których o rozwoju zagranicznej turystyki myśliwskiej u nas niema co nawet marzyć, a korzyści ostatniego sezonu rykowiskowego, w postaci przywiezionego przez obcych gotówkowego ekwiwalentu, zaczną się raczej zmniejszać, a zapał ich wkrótce może ostygnąć.

Aby do tego nie dopuścić i wyzyskać dobry moment budzącego się zagranicą zainteresowania zwierzyną łowną i urokami naszej przyrody, wśród której ta zwierzyna bytuje, należy bezwarunkowo tę organizację, dotyczącą samych polowań i ich sprawności jak i zagwarantowania turystom koniecznych wygód, a nawet możliwego komfortu, postawić na europejskim poziomie.

A przedewszystkiem nie można pozwolić na to, aby organizacją samych polowań zajmowały się jednostki lub instytucje, które nigdy nie miały z łowiectwem nic wspólnego, a które ożywia jedynie chęć łatwego zysku. To samo dotyczy także akcji propagandowej.

Bo wówczas powtórzy się historja owego szlachcica, któremu pewien faktor małomiasteczkowy sprzedawał taksy. Gdy już po licznych powrotach zza drzwi i zażartych targach dobił ceny i zgodził się na przyjęcie weksla, wrócił raz jeszcze z zapytaniem:

— Jaśnie panie, a co to jest takiego „taksy"?

Tylko nie można zapominać, że w danym wypadku kupującym jest niepobłażliwy na taką ignorancję zagraniczny turysta, myśliwy - sportsmen, płacący nie wekslami, lecz „żywą", a tak potrzebną nam gotówką.

*

„Aktualne wiadomości leśnicze" (Nr. 1 z dn. 1 b. m.) zamieszczają artykuł p. A. Breyvogla p. t. „Praca leśnika powiatowego w świetle naszych bolączek życia gospodarczego". Jest to ciąg dalszy i... ciąg dalszy nastąpi. Jako laik w dziedzinie leśnictwa, nie mam zamiaru zabierać głosu o tym artykule, pragnę jedynie zapytać ze zdziwieniem, czemu to autor pomija w nim zupełnie możliwości czerpania dochodów z racjonalnie prowadzonego łowiectwa i pomija je wskutek tego w swych uwagach do budżetów lasów gminnych i t. p.

*

W tym samym numerze „Aktualnych wiadomości leśniczych" wśród wniosków, uchwalonych przez komisję gospodarczo - leśną w Sanoku pod liczbę X czytamy o sprawach „szkód lasowych i kłusownictwa".

Według wnioskodawców, pp. A. Kracickiego, J. Kośny, Sołowija, St. Potockiego, L. Borka i Preka, sprawa energicznego wkroczenia władz administracyjnych i sądowych przeciw rozwielmożnionym przestępstwom z tych dziedzin, jest piekącą i niecierpiącą zwłoki.

Następnie podpisani pod wnioskiem wysuwają motyw, stwierdzający, jak fatalnym w skutkach jest przepis postępowania sądowego o zawieszaniu kary złodziejom leśnym i kłusownikom.

Wystąpieniu temu trzeba przyznać niewątpliwie całą słuszność, a brzmienie wniosku o jak najrychlejsze energiczne wkroczenie władz i organów bezpieczeństwa, jest całkowicie zrozumiałe.

Toteż ku niemałej radości wszystkich, których długotrwałą troskę stanowiła ta sprawa w odniesieniu do łowiectwa, a przedewszystkiem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, należy podkreślić, że Pan Minister Sprawiedliwości na usprawiedliwione głosy biadania kół łowieckich, dochodzące z całego kraju, odpowiedział mocnem i sprecyzowanem rozporządzeniem, skierowanem do prokuratury sądów (6. 12. 1934 N I. K. 7420/1/1/34, w którem poleca wyzyskanie wszelkich uprawnień oskarżycielskich w przypadkach, kiedy sankcje sądowe nie odpowiadają ciężkości i wadze dokonanego przestępstwa. Zaleca więc wyjaśnienie w głosie oskarżycielskim wyjątkowej szkodliwości przestępstw łowieckich ze stanowiska ogólnego zwierzostanu w kraju, masowości przestępstw, wyjątkowości ich ujawnienia i trudności ścigania; wyraźne żądanie oskarżyciela co do surowego ukarania sprawcy; wnoszenie środków odwoławczych w sprawach z art. 270 K. K., w których sąd niesłusznie wydał wyrok uniewinniający, lub skazujący sprawcę na karę zbyt łagodną.

Tak zreorganizowana pomoc w kierunku dostatecznego oświetlenia przestępstw łowieckich na sprawach sądowych odniesie bezwątpienia pożądany skutek i stosunki w łowiectwie pod względem rozpanoszonego dziś tak fantastycznie kłusownictwa powinny się znacznie na tej drodze poprawić.

WUZET.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.
WIADOMOŚCI HODOWLANE

1) Hera (Ralf i Blackfield Lady) p. dr. Grymińskiego, pokryta w dniu 3.XII.1934 r Gryfem (Janko — Edith) p. inż. Kilera.

2) Blackfield Edith (Osbor Boris i Blackfield Paine) p. dr Bielawskiego, pokryta w dniu 30.XII.1934 r. Janko (Jack — Lola) p. dr. Bielawskiego.

3) Marbiel-Gejsza (Janko — Edith) pp. St. Czerskiego i mjr. Zabłockiego, pokryta w dniu 8.I.1935 r. Darem (Radames — Trilbi) p. St. Czerskiego.

4) Marbiel Guerre (Janko — Edith) p. K. Kamieńskiego, pokryta w dniu 10.I.1935 r Blackfield Eol (Osbor i Blackfield Paine) p. E. Rotha.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Z PRZEWROTNIEŃSKO-HUCISKIEJ KNIEI (ziemi Rzeszowskiej, woj. Lwów).

— 18 i 19 grudnia 1934 r odbyło się polowanie w majątku Przewrotne-Hucisko p. St. Politalskiego. W 16-tu pędzeniach leśnych — branych po 2 duże sekcje — i 2 kotlach polnych ubiliśmy: 2 lisy, 1 rogacza (ze złamanym badylem), 272 zające i 1 słonkę (z urwaną a zabliźnioną nóżką).

Miękka stopa, brak śniegu umożliwiły licznej rzeszy szaraczej i paru przeoczonym w młodnikach szpilkowych lisom unieść swe futra. Rogaczy na życzenie gospodarza nie strzelaliśmy.

Obecny młody właściciel objął ten dość duży majątek — przeważnie leśny — przed paru laty, nie zastawszy w nim dużo zwierzyny. Jedną z pierwszych czynności było zreorganizowanie i jednolite umundurowanie straży leśnej, której polecił tępić drapieżniki, ścigać kłusowników i opiekować się zwierzostanem.

Na pierwszem polowaniu kniejowem, urządzonem przez nowego właściciela 2 grudnia 1930 r zastrzeliliśmy 1 lisa i 87 zajęcy.

Silna ręka gospodarza i starania o zwierzostan dały piękny wynik już następnego 1931 roku, w którym 2 grudnia ubiliśmy 1 lisa i 217 zajęcy, co było dla myśliwych prawdziwą niespodzianką. Były i dziki, lecz, jak zwykle mądre, przebiły się niestrzelane przez naganke. Gospodarz, zapraszając nas, zapewniał skromnie o rozkładzie 50 zajęcy w kniei.

Roku 1932 las i zwierz spoczywał! Małe polowanko w polach i zagajnikach 27 października dało pokot 69 zajęcy, 12 kuropatw i 2 królików (zdziczałych). Lis uszedł chybiony, a drugi niestrzelany.

W 1933 r. 8 grudnia dążyliśmy z radością do dworu i kniei, licząc na parę lisów i około 300 długosłuchych, bojąc się jednak okiści. Obawa nie była płonną! Duży śnieg, ogromne wiszary okiści sprzyjały zajączkom. Młodniki zasypane — piękne, jak zaklęte w zaczarowanej bajce! Na rozkładzie tylko 160 zajęcy.

Marjan Woll.

— W dniu 3 listopada 1934 roku odbyło się polowanie w lasach dóbr Osmolice, pow. garwolińskiego, na którem w 9 strzelb ubito: 62 zające, 3 kuropatwy i 1 słonkę. Opolowano 215 ha. Ciepło + 2°, śnieg, a później deszcz.

— W dn. 17 i 18 grudnia 1934 roku odbyło się polowanie w lasach dóbr Gułów, pow. łukowskiego u Ludwika ks. Czartoryskiego, na którem w 10 strzelb ubito: 1 dzika (ładnego pojedynka), 1 lisa i 246 zajęcy. Opolowano 640 ha. Pogodnie, ciepło + 6°.

— W majątku Tomczyce p. Stanisława Bonieckiego (pow. grójecki) odbyło się polowanie 18 i 19 grudnia 1934 r.

W dziesięć strzelb ubito: 110 zajęcy, 2 lisy, 3 króliki i 1 bażanta; ogółem 116 sztuk. Najwięcej ubił p. Michał Boniecki z Potworowa. Zauważono znaczną poprawę w stanie sarn.

— W roku 1934 znaczne ilości drobnej zwierzyny wyginęły w powiecie wolsztyńskim z powodu sześciomiesięcznej posuchy, z tej więc przyczyny nie polowałem w mej majętności gościeszyńskiej, gdzie w zeszłych latach ubijano na dwudniowych polowaniach po trzy tysiące bażantów i do dwóch tysięcy zajęcy.

Natomiast polowałem w gronie 5-ciu moich synów, mego bratanka Huberta, starosty Kaczorowskiego, konsula Czechosłowacji Doleżała i naczelnika Zerychty z Warszawy, w mej majętności Przysieka Stara, powiatu Kościan, dnia 27 grudnia ub. r., gdzie ubito 60 bażantów, 227 zajęcy, i lisa. Największy pokot zapisał p. konsul Doleżal, ubiwszy 47 sztuk zwierzyny.

Na rykowisku w gościeszyńskich leśnych rewirach ubito w tym roku 12 jeleni, mianowicie pan starosta Kaczorowski ubił jednego, Hubert Kurnatowski dwa, a ja ubiłem dziewięć byków. Rykowisko rozpoczęło się dopiero 17 września, z nadejściem chłodnego i wilgotnego powietrza.

Zygmunt Kurnatowski.

— W dniach 4, 5 i 6 b. m. odbyło się na terenach poleskich reprezentacyjne polowanie D. O. K. II., zaszczycone obecnością pp.: gen. Smorawińskiego, Drapelli oraz szeregu znanych myśliwych z Lubelszczyzny.

Ubito: 1 wilka (p. Mazurkiewicz), 8 lisów (w tem 3 por. Arcisz), 1 kozła, 4 cietrzewie, 2 jarząbki oraz zgórą 70 zajęcy. Dzików było sporo i pudeł również. Stan kóz, z powodu wilków, wybitnie się obniżył.

3-dniowe polowanie, mimo tęgiego mrozu, przeminęło dzięki sprawnej organizacji i uprzejmości gospodarzy w przemiłym nastroju, za co, imieniem gości, wyraża wdzięczność jeden z uczestników.

S. G.

— Dnia 3 i 4 stycznia 1935 r. odbyło się polowanie w dobrach słupskich Macieja ks. Radziwiłła, na którem ubito 896 zajęcy i 1 królika, razem 897 szt. W polowaniu wzięli udział pp.: Tomasz Łaszkiewicz ze Zborowa, który osiągnął największy pokot, Marja hrabina Wielopolska, Zygmunt hr. Wielopolski, Xawery ks. Drucki-Lubecki, Szymon Karski, Henryk Dembiński, Krzysztof ks. Radziwiłł, Artur ks. Radziwiłł oraz właściciel.

W pierwszym dniu polowano w polu, w drugim zaś w lesie.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł. **W numerach ozdobnych:** Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażantarnik-gajowy, lat 26, żonaty, energiczny, dobry tępiciel drapieżników i kłusowników, ze świadectwami bardzo dobremi, poszukuje posady: Tadeusz Gralak, poczta Kutno, wieś Grodno, gm. Połonie.

Gajowy, lat 35, obeznany z prowadzeniem szkółek leśnych i owocowych, z łapaniem w klatki i sieci żywej zwierzyny, dobry tępiciel drapieżników i kłusowników, 8 lat pracy w dobrach Krośniewickich, wolny od 1-go kwietnia 1935 r. Józef Jezierski, poczta Ostrowy Warszawskie, Leśniczówka.

Gajowy młody, energiczny, poszukuje posady od zaraz, kilkuletnia praktyka leśna, świadectwa odpowiednie. Łaskawe zgłoszenia: Józef Barcz, poczta Łomianki, maj. Opalin, powiat Warszawski.

Leśnictwo dóbr Wierzchowiska poczta Bystrzejowice kupi jamnika ciętego na lisy.

Leśnik Poznańczyk, lat 30, silnej budowy, z dobremi kwalifikacjami, kilkuletnią praktyką leśną, dobry fachowiec z gosp. leśnego, hodowlanego oraz książkowości leśnej, gospodarczej i kasowej, wzorowy hodowca lasu i zwierzyny, energiczny tępiciel drapieżników i szkodników leśnych, trzeźwy, sumienny, obowiązkowy, z wrodzoną uczciwością, świadectwa i polecenia bardzo dobre, przyjmie posadę żonatego względnie kawalera, także posadę borowego, strzelca. Łaskawe zgłoszenia prosi: Józef Sokowicz, Sławie, poczta Miłosław, powiat Września (Poznańkie)

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.